

MIRKA WIDUREK z domu LAM



FIDRYGAŁKÓW
TOM DRUGI
Wyśpiewanki

MIRKA WIDUREK

z domu LAM

FIDRYGAŁKÓW

TOM DRUGI

Wyśpiewanki

Draganowa – Sopot – Warszawa

2019-2026

Copyright © Mirosława Widurek 2026.

Tekst: Mirka Widurek.

Wykorzystano Czcionki: Antykwa Półtawskiego, Antykwa Toruńska – licencja: Public Domain,

Redakcja i opracowanie graficzne: Marek Widurek

Skład i typografia: Marek Widurek

Redaktor: Marek Widurek.

Korekta: Mirosława Widurek, Marek Widurek.

Projekt okładki i stron tytułowych: Marek Widurek.

Druk i oprawa: Ridero.

Książkę wydrukowano na papierze Munken Print krem v1.5 90g/m2

Nakład 100 kolekcjonerskich egzemplarzy wraz z płytą CD z muzycznymi wersjami Fidrygałków oraz filmami powiązanymi z tekstami, dostępnymi przez kod QR na stronie 119.

Nagrania muzyczne: Suno AI (Public Domain).

Ilustracje: Opracowanie współczesne inspirowane grafiką modernistyczną, kubistyczną oraz cyklem „Don Kichot” Władysława Lema (1925).

Z szacunkiem dla twórczości Stryjeckiego Dziadka Autorki.

Wydanie pierwsze, czerwiec 2026

ISBN: 978-83-942387-6-6



OD REDAKTORA

Drugi tom Fidrygałków powstał nie tylko po to, by powiedzieć więcej. Powstał również po to, by powiedzieć inaczej.

Pierwszy tom był zapisem obecności — chwil zatrzymanych słowem i obrazem. Krótkich, zwyczajnych, często niezauważalnych. Wystarczało słowo i obraz. Czytelnik wchodził w niego jak w cichy ogród: przechadzał się między refleksjami, zatrzymywał, wracał, odnajdywał siebie - sam dopowiadał resztę, bo każdy nosi w sobie własne wspomnienia i własne milczenie. Słowo wystarczało.

Ale słowo nigdy nie jest samotne. Zawsze towarzyszy mu rytm — najpierw wewnętrzny, ledwie słyszalny, potem coraz wyraźniejszy. Każdy tekst ma swoje tempo, pauzy, akcenty. Jedne są szeptem, inne rozmową, inne pieśnią, choć zapisane zostały tylko literami.

Podczas pracy nad drugim tomem stało się coś naturalnego i niezwykłego zarazem — teksty zaczęły brzmieć muzyką. Najpierw tylko w wyobraźni, jak rytm zdania powtarzanego półgłosem. Potem coraz wyraźniej, aż okazało się, że chcą zostać usłyszane.

Jeżeli pierwszy tom był zapisem bycia, drugi jest próbą pozostania. Dlatego ten tom ma jeszcze jedną warstwę – pozwala usłyszeć Fidrygałki w pełnym brzmieniu... Do tekstów dołączona została muzyczna ilustracja — nie jako dodatek ani interpretacja, lecz jako druga warstwa tej samej wypowiedzi. Nie jest to muzyka napisana do wierszy. To raczej wiersze odnajdujące swoje naturalne brzmienie.

Czytelnik staje się słuchaczem. Słuchacz — współuczestnikiem. Słowo przestaje być zamknięte na kartce. Zaczyna trwać w czasie.

Dlatego Fidrygałki w drugim tomie czyta się wolniej. Między jednym a drugim tekstem pojawia się cisza, a cisza — jak zawsze — okazuje się częścią opowieści. Bo dopiero gdy tekst zabrzmi, widać wyraźniej, czym jest: nie opisem życia, lecz jego śladem.

Można je czytać w ciszy, można ich słuchać, a najlepiej robić jedno i drugie, w dowolnej kolejności. One raczej przypominają to, co i tak gdzieś w nas jest: drogę, pamięć, bliskość, czas, który płynie wolniej, kiedy się go zauważa.

Jeśli pierwszy tom był zapisem spotkań z codziennością, drugi jest próbą ich zachowania — także w dźwięku, który trwa odrobinę dłużej niż słowo. Ten tom najlepiej zacząć nie od czytania, lecz od zatrzymania się. Ten tom nie wymaga początku ani końca. Można go otworzyć w dowolnym miejscu, przeczytać, wysłuchać i wrócić — dokładnie tak, jak wraca się do wspomnienia, które za każdym razem opowiada o czymś innym.

Jak *Grę w klasy* Cortazara... Nie trzeba tu niczego rozumieć ani interpretować. Wystarczy być — przez chwilę. Bo te krótkie formy nie opowiadają historii. Najlepiej więc otworzyć książkę na chybił trafił w jakimkolwiek punkcie, przeczytać jeden fidrygałek, a potem go posłuchać. Można też skorzystać z klucza znajdującego się na końcu książki. Są trzy spisy treści, dla trzech warstw tej książki: tematyczny, muzyczny i formalny. Szczegóły na stronach 117-119.

Reszta wydarzy się sama. Resztę dopowie cisza.

Marek Widurek

Prolog

FIDRYGAŁKI, CZYLI JA I MOJE PISANIE.

Fidrygałki. Zabawa słowem, zamykanie myśli. Tkanie pajęczyny i łapanie w nią przywar, głupoty, bezduszności i wszystkiego, co należy piętnować. Fidrygałki to przyjemność pomiędzy pracą i codziennymi obowiązkami.

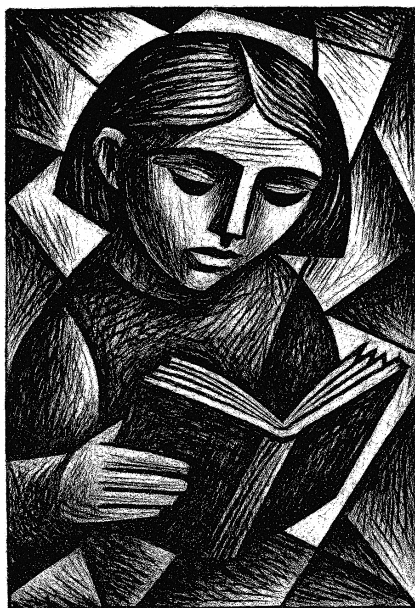
Fidrygałki dla potomnych ku przestrodze.

Fidrygałki. Dla tych, którzy być może nie są świadomi swojej głupoty.

Fidrygałki to pyszny deser dla starzejących się szarych komórek.

Fidrygałki to ja, w całej okazałości, bez słownego botoksu i mentalnej peruki.

Fidrygałki ku ucieście jednych i wściekłości drugich.



DWOJGA IMION

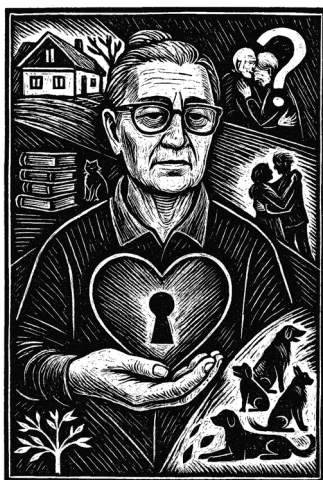
Nazywam się i jestem dwojga imion. Urodziłam się w pięknym miejscu, które odwiedzam, kiedy mogę. Z bijącym sercem stoję przed budynkiem, gdzie przyszłam na świat.

Miałam rodziców, ale nigdy nie doświadczyłam obecności rodzeństwa. Mam dzieci i wnuki. W naszym domu od zawsze mieszkaly zwierzęta a półki zapełniały książki.

Małe dramaty nie są mi obce, ale sił nie brakło na ich pokonywanie.

Czy jestem ważna i dla kogo?

Czy więcej straciłam czy zyskałam?



Tego nie potrafię ocenić. Jedno wiem, że nazywam się i jestem dwojga imion.

Byłam szczęściarą mając przy sobie rodziców i móc sama wcielić się w rolę rodzica. Życie nie wymaga od nas wielu poświęceń. Wystarczy być kimś ważnym dla kogoś innego. Wtedy nawet małe dramaty nie są w stanie niczego zmienić.

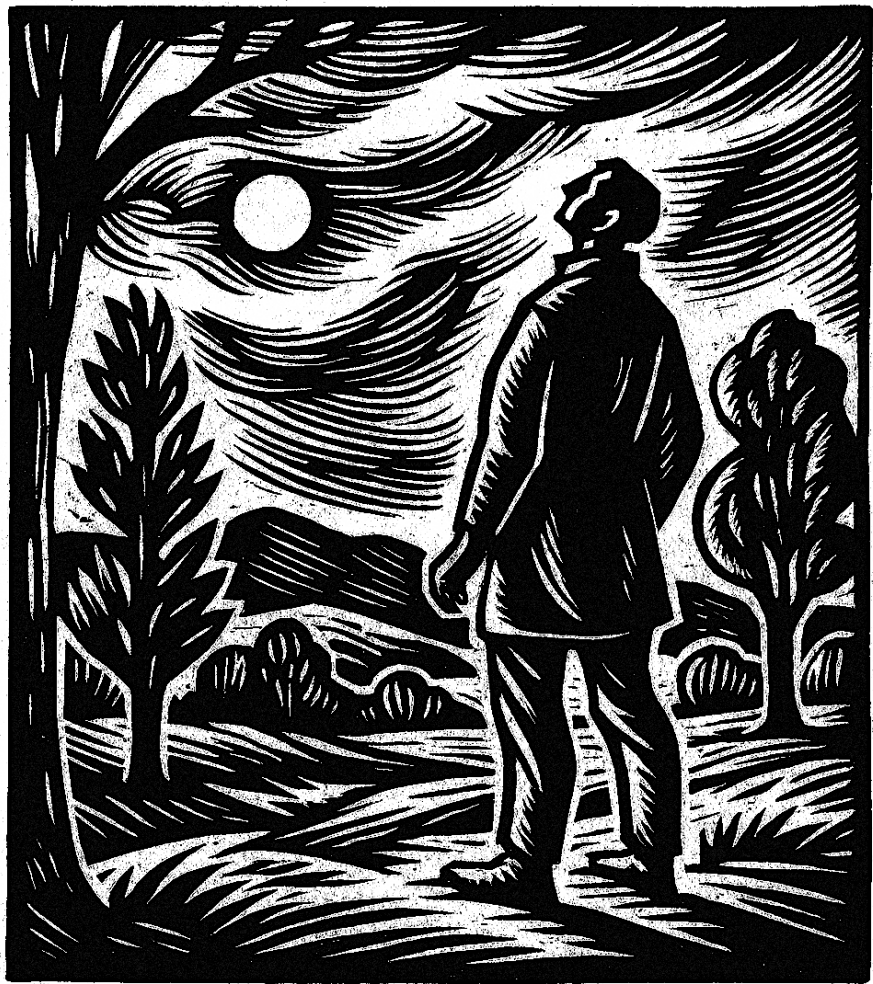
Czas pogania i oczekuje ode mnie jakiegoś rozliczenia. Więc przypominam mu, że urodziłam się w ładnym miejscu. Miałam rodziców, dla których byłam ważna.

Czy dzisiaj też jestem taka dla kogoś? Tego nie potrafię ocenić. Póki co, z bijącym sercem na pewno sobie poradzę. Ono i ja. Jest nas dwoje.

Jest dla kogo...

Mirka Widurek z domu Lam

BYĆ



Wolę być tu, tam, teraz
i może jeszcze kiedyś...

BYĆ

Mam, ale zdecydowanie wolę być. Choć niewiele tego jest, wystarczy. Nie marzę, by mieć więcej.

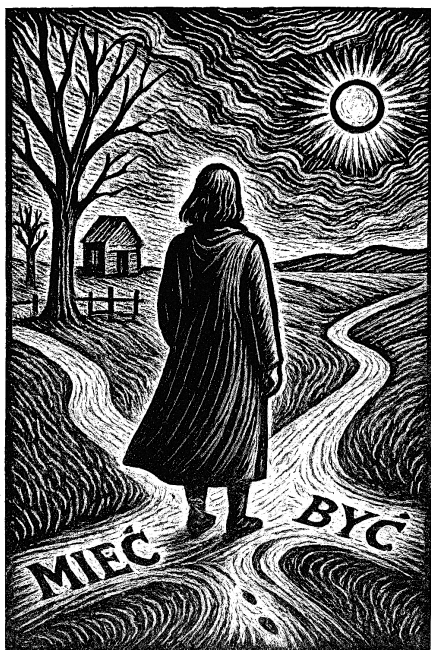
Wolę być tu, tam, teraz i może jeszcze kiedyś. Bycie sprawia mi przyjemność, której nie odnajdę, gdy będę miała. Posiadanie nigdy nie zaprzętało moich myśli w drodze za byciem tu, tam, teraz z nadzieją na kiedyś...

Kiedyś, choć jest takie odległe, może przytrafi mi się w drodze za byciem. Mam niewiele i nie marzę o tym, by mieć więcej. To, co mam tworzyłam z myślami nieustannie wędrującymi tu, tam, teraz i może do kiedyś.

Czego najbardziej potrzebuję, czego pragnę i czego nie oczekuję, dostaję od życia każdego dnia. Każdy dzień z perspektywą na kiedyś jest tym, czego potrzebuję, żeby być a nie posiadać.

Bo gdybym tylko miała, wtedy by mnie nie było. Stałabym obok siebie patrząc na to, co mam i nie czując, że jestem.

Więc niczego nie oczekuję by mieć i przestać być...



DOKĄD...?

Dokąd pędzę?
Dokąd biegnę?
Dokąd zmierzam?

Odliczam godziny i dni. Minuty uciekają przede mną niedostrzeżone. W tej drodze niczego nie widzę, bo pot zalewa moje oczy.



Zwalniam tempo
i w końcu, czuję bicie serca.

Zwalniam i dostrzegam samą siebie, dawno nie widzianą. Wolniej, uważniej, mniej odważnie, bez napięć i strachów. Tak zdecydowanie lepiej żyć, ciesząc się każdą uratowaną minutą.

Już nie pędzę.

Już nie biegnę.

Już nie odliczam godzin
ani dni.

Łapię w siatkę uważności minuty, żeby ukryć je w słowach, podpowiadanych przez wyobraźnię. Pisać o tym co czuję i czego się obawiam. Potem rozmyślać.

Na tym się teraz skupiam, kiedy już nie pędzę, nie biegnę, by bez napięć i strachów zaprzyjaźnić się z samą sobą. Zwolniłam tempo, by usłyszeć bicie serca, któremu zawdzięczam

wszystko, czego doświadczam.

Lubię pisać, opisywać i cieszyć się każdym momentem darowanym przez upływający czas. Ten upływ dostrzegam w nowej zmarszczce i kolejnym siwym włosie i każdej myśli błędzącej w poszukiwaniu wspomnień.

Już nie pędzę!
Już nie biegnę!
Tylko zmierzam!
Dokąd...?

MÓJ CZAS

Przedemną, w najbliższych tygodniach i miesiącach, intensywny czas. Poświęcę go głównie innym. To mój czas, który każdego dnia skracany o upływające godziny, subtelnie oddala mnie od życia, przybliżając do tego, co nieuchronne.

Mój czas planuję i rozdaję według reguł osobistego autorstwa. Nikomu go nie powierzam i dbam o niego sama. To mi daje satysfakcję i kontrolę nad tym co robię.

Nie zabiegam o to, by ktoś inny zauważył mój czas i robiąc z niego użytek na małą chwilę, przerobił ją na chwilę zapomnianą.



Moje ego, nie rośnie jak ciasto drożdżowe, a głowy nie wypełnia woda sodowa. Balon pychy i samouwielbienia nie unosi mnie ku obłokom.

Mój czas przeznaczam innym, których odwiedzam, bo sama ich wybrałam. Bo tego chciałam i nikogo nie musiałam pytać o zgodę. Nazywam to niezależnością.

Obce mi są kaprysy innych, zgody czy ich brak...

Przedemną w najbliższych tygodniach i miesiącach intensywny czas darowany miejscom życzliwym, wyrozumiałym, wrażliwym, tolerancyjnym i wypełnionym mądrością.



W każdym z tych miejsc pozostanie częśćka mnie.

A ja wzbogacę się o doświadczenia darowane przez ludzi życzliwych, wyrozumiałych, wrażliwych, tolerancyjnych i mądrych.

Aż chciałoby się, żeby czas stanął w miejscu...

ŚWITEM NIESKORYM

Po prostu żyć! Budzić się świtem nieskorym i zasypiać ze zmrokiem. Móc dni nie liczyć i chwilom się pokłonić do samej ziemi, w podzięce za dar budzenia i zasypiania.

Refleksjom i smutkom dać ponieść się, lecz nie za długo, by ich miejsce mogły zająć radości i nieznające komplikacji beztroski.

Po prostu żyć!

Jakże to proste, a jednocześnie trudne do uchwycenia w codziennościach, które ograniczone czasem, nie dają nam wyborów.

Móc dni nie liczyć i chwilom się pokłonić. Podążać ścieżkami wyobraźni, zapamiętując każdy napotkany szczegół, każdą drobnostkę. Uchwycić je wszystkie w pamięci i przewijając czerwoną wstążką ochronić przed zapomnieniem.

Ono nie lubi budzić się świtem nieskorym i zasypiać ze zmrokiem. Zapomnienie nie zapamiętuje, nie wspomina i nie maluje obrazów. Zapomnienie nie żyje, nie czuje, nie zna refleksji ani smutku.

Ono tylko potrafi umierać...



CHAOTYCZNA

Mam w sobie sporo radości i tyle samo smutku. Przez lata nagromadziłam wszystkiego po trochu. Nie układałam myśli w równe stosiki, bo z natury jestem dość chaotyczna.

To cecha, którą skrywam przed światem. Lubię ją, przyzwyczaiłam się do niej, a ona często pomaga mi w pisaniu bajek.

Powydzierane z zeszytu kartki, zapisane odręcznie, czasem z błędami, nie mogą służyć komuś, kto jest perfekcyjnie poukładany ze światem.

Mam w sobie radości i smutki. Raz tulę wesołości, to znowu smutkuję. Niczego nie planuję, bo z natury jestem chaotyczna.

Zastanawiam się co będzie dalej. Gdzie się zatrzymam w drodze do celu? Celu jeszcze nie zdefiniowałam, bo z natury jestem chaotyczna. Każdy dzień przybliża mnie do tej czynności. Lecz każdego dnia dostrzegam inne cele, tak bardzo niepodobne do siebie.

Na tym polega sens mojego życia. Ciągłe szukam, a kiedy odnajduję, znowu szukam, by cieszyć się, gdy odnajdę. Z natury jestem chaotyczna.

A może z wyboru, którego nikomu nie oddałam...?



MÓJ CZAS I TWÓJ CZAS

– TO NASZ CZAS

Czas próby.
Czas oczekiwania.
Czas rozczarowania.
Czas spełnienia.
Czas wyczekiwania.
Czas strachu.
Czas obojętności.
Czas krótki.
Czas długi.
Czas izolacji.
Czas kwarantanny.
Czas przyjaźni.
Czas tęsknoty.
Czas pomocy.
Czas empatii.
Czas grozy.
Czas trudny.
Czas pustki.
Czas pisania.
Czas czytania.
Czas bezsilności.
Czas smutku.
Czas refleksji.
Czas krótkich radości.
Czas słabości.
Czas bohaterów.
Czas rozmów.



Czas samotności.

Czas śmierci.

Czas, by nasze życie wróciło do tego, co było...

PRZEPIS NA ŻYCIE

Weź szczyptę niezależności, dodaj odwagę w artykułowaniu swoich poglądów, wsyp sporą porcję uczciwości, dopraw szacunkiem do drugiego człowieka a do poprawienia smaku dodaj ciągłą walkę z głupotą i konformizmem. Całość wymieszaj i wlej do formy zwanej pamięcią. Zawartość pozostaw do końca swoich dni.

To niezawodny przepis na bycie porządnym człowiekiem.



Niestety wielu z nas zapomniało co to znaczy i jak żyć według tego przepisu. Wiele uzależnia się od złych ludzi, jest tchórzami, którzy nie potrafią artykułować swoich poglądów,

nie szanują drugiego człowieka i brak im odwagi, by przeciwstawić się głupocie.

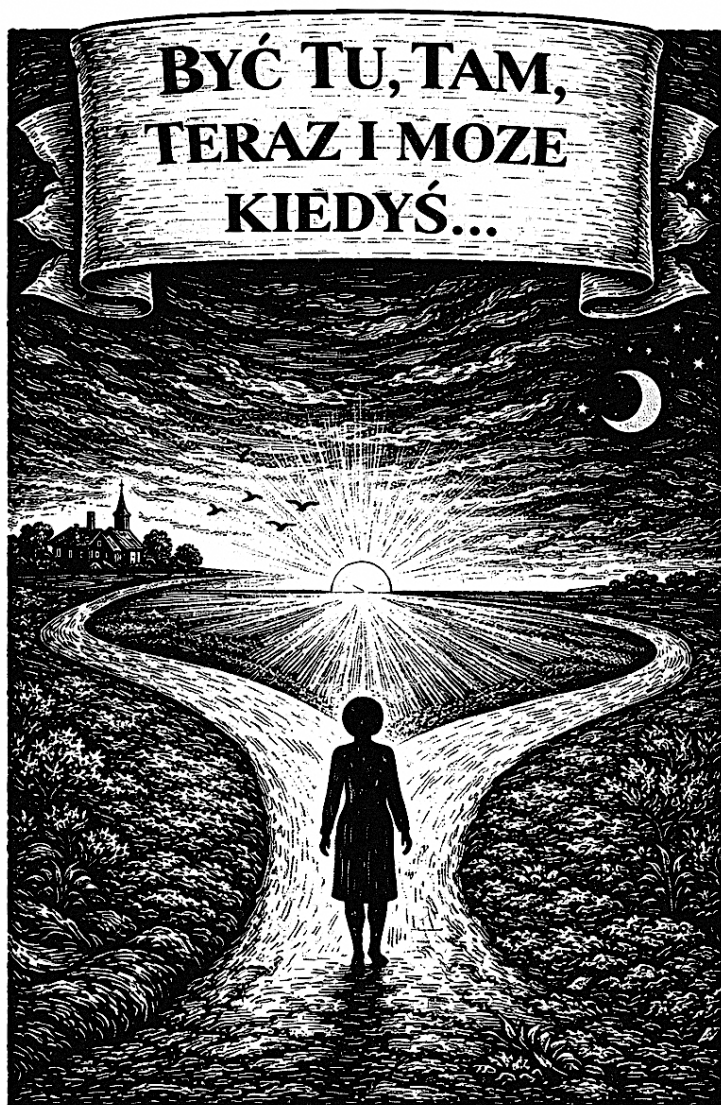
Stosując w życiu przepis na bycie porządnym człowiekiem, na koniec życia będziemy mogli powiedzieć, że byliśmy uczciwi wobec siebie i innych.

Wielu jednak zapomniało o tym i zatraciło wrażliwość w tej gonitwie za pieniędzmi, władzą, pozycją i chęcią dominowania nad drugim człowiekiem.

Obserwuję tych zagubionych ludzi i jest mi ich po prostu, tak po ludzku żal.

Żal, że wybrali zły przepis na życie...





PAMIĘĆ I OBECNOŚĆ



To, co zostaje,
kiedy milkną słowa

LISTY

Czym są listy? Te prawdziwe, pisane dłonią utulającą pióro. Listy są delikatnym muśnięciem wrażliwości przez wyobraźnię. Są dawno zapomnianą formą dialogu na odległość.



Przybliżają ludzi, skracają dystans, umilają chwile samotności.

Dlaczego ludzie zaprzestali pisania listów? Dlaczego zastąpiliśmy je skrótowcami myślowymi, często nieskładnymi i naczynymi błędami?

Czyżby nasze wyobraźnie nie potrafiły już dotykać wrażliwości? Bez tego dotyku, wrażliwości usychają, niczym kwiaty bez wody.

Czym są listy? Te prawdziwe pisane odręcznie, na kartce. Dla mnie są wspomnieniem zachowanym na pożółkłych kartkach i zapachem lat odległych.

Ludzie listów już nie piszą. Listonosze listów nie przyносят. Wyobraźnie już nie pieczętuje wrażliwości.

A ja pytam, czym są listy, te prawdziwe. Dlaczego samotności o nic nie pytają i niczego już nie piszą?

CZEKAJĄC NA JUTRO

Spotkałam dzisiaj jutro, na które czekałam wczoraj. Nie zapytam, co mi przyniesie. Zapytam, co mi zabierze. Bo tak naprawdę nie oczekuję niczego nowego, tylko martwię się o to, co już mam.

Jutro doskonale zna moje obawy, ale nie ma litości. Dla jutra dawanie czy odbieranie, nie ma znaczenia.

Żeby jutro mogło zabrać, musi dostać się do mojego domu. Zostanie tam wpuszczone przez wiszący na ścianie zegar. To mistrz w zabieraniu minut, godzin, dni, tygodni i lat.

Zabierając je, zostawia zmarszczki, włosy obsypuje srebrem a oczy pozbawia blasku. Pomaga mu w tym stojący na stolyczku kalendarz, który cyfrom podarował magię. Śnią o niej każdego dnia codzienności. One też marzą o balu, na którym, gubiąc pantofelek, staną się miłością niecodziennego jutra, niczego nie zabierającego, a jedynie przynoszącego samo dobro.

Tylko gdzie znaleźć taki bal, by móc wskazać codzienności drogę prowadzącą ją właśnie tam.

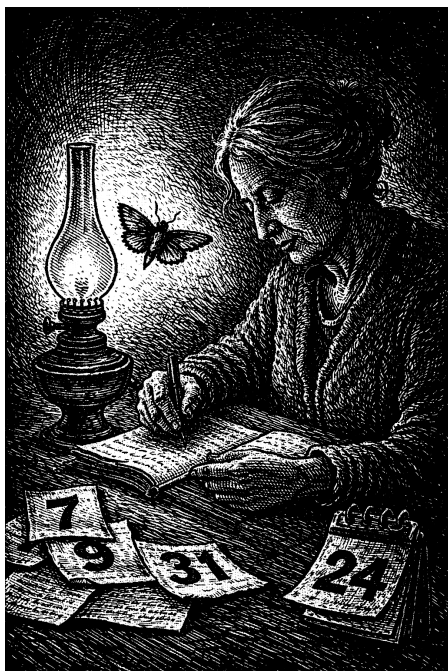


Zapytam o to moje dzisiaj, żegnające wczoraj i z niecierpliwością oczekujące zbliżającego się do moich drzwi jutra...

KARTKI Z ŻYCIA

Każdy dzień mojego życia podobny jest do czystej kartki wyrwanej z zeszytu. Niezapisana kartka porannym świtaniem, aż do nastania nocy, zapisana zostaje drobnymi, niekształtnymi literami. Utrwalam każdą, najmniejszą choćby czynność, każdą myśl, każde spojrzenie i spotkanie.

Bywają zatrzymane chwilą wątpliwości, smutki i powątpienia. Są też momenty niezgody na obojętność ludzką.



Siadając w cieniu lampy, w towarzystwie cmy ciekawej treści zapisanych kartek, odczytuję je po cichu, zastanawiając się nad samą sobą.

Tyle we mnie sprzeczności, rozczarowań i tęsknot. Straty pozostawiają ślady blizn, ale zostawiają też po sobie doświadczenie.

Każdy dzień mojego życia podobny jest do czystej kartki wyrwanej

z zeszytu. Te pierwsze dawno temu pozółkłe są niepamięcią.

Gdy dotrę do ostatniej kartki, litery będą zapewne widoczne nie tylko świtaniem, lecz także z nastaniem nocy.

Wcale mi do niej niespieszno. Lubię przewracać kartki w zeszycie życia nie myśląc o tej ostatniej...

ŚLADY ZATARŁ CZAS

„Ślady zatarł czas” śpiewają Czerwone Gitary. Tak, to prawda. Czas zaciera ślady, które stawiają stopy naszego życia. To zupełnie jak spacer brzegiem morza. Ślady stóp zaciera woda z fal morskich.



Moje życie to taki właśnie spacer. Idę prosto przed siebie nie oglądając się w tył, od czasu do czasu spoglądając na ślady stóp, które od razu zmywa morska woda.

Z całych sił staram się, żeby ślady były mocno

odciśnięte w wilgotnym piasku, ale fale są nieubłagane. Czy mocno odciśnięte czy słabo, moje ślady od razu zostają zmyte.

Ja jednak idę nie oglądając się za siebie. Przede mną jeszcze wiele odciśniętych stóp.

Choć moje nogi są coraz słabsze, a stopy bardzo bolą to ja jednak idę nie oglądając się za siebie...

DZIŚ I JUTRO NIECH BĘDĄ TYM, CO W CZORAJ...

On przy Niej a Ona obok Niego, czyli tacy, we dwoje. Śpią na jednym łóżku, a może każdy w oddzielnej sypialni. To nie ma żadnego znaczenia, gdy są dla siebie, tacy „we dwoje”.

W łazience, w porcelanowym kubeczku kupionym za grosze, stoją wtulone w siebie dwie szczoteczki do zębów. Jedna należy do Niej, ta bardziej wytarta. Druga jest Jego. Ta wyglądem przypomina nową, niedawno wsadzoną do kubeczka kupionego za grosze. Jego cena nie ma żadnego znaczenia, gdy Ona i On, są takim „we dwoje”.



Dwa ręczniki zwisające opadłym smutkiem poznały

już dawno każdy najdrobniejszy szczegół ich ciała, których niedoskonałości ukrywają przed ciekawskim wzrokiem nocnych mar wychodzących z kątów domu.

On przy Niej, Ona obok Niego, a w przedpokoju czekają cierpliwie pantofle powykrzywiane od częstego wkładania do nich stóp, a potem bolesnego ich wyciągania. To pan-

tofle Jej i Jego, dopóki są we dwoje.

Po dwa talerze z każdego rodzaju. Jedna patelnia. Dwa kubki do kawy, dwa krzesła i jeden stół.

On przy Niej. Ona obok Niego.

Nie daj nam Boże patrzeć na porcelanowy kubek kupiony za grosze, w którym dostrzeżemy tylko jedną szczoteczkę

otuloną smutkiem po stracie drugiej, tej mniej wytartej lub tej wyglądającej jak nowa.

Nie daj nam Boże wtulać się w ręcznik opadły smutkiem, jeszcze pachnący zapachem ciała, które nie leży tuż obok na łóżku lub w oddzielnej sypialni.

On przy Niej. Ona obok Niego. Jednym słowem, tacy we dwoje. Niech się to dzieje jak najdłużej może, bez względu



na problemy, tęsknoty za niespełnieniami, szarości zaokienne, smuteczki pochowane w mysich norkach i lekkości pajęczyn, zwisających z sufitu, który oddziela nas od obłoków nieopamiętania.

Dziś i jutro niech będą tym co wczoraj. On przy Niej. Ona obok Niego.

NASZE ŻYCIE MA SENS

Jest niedzielny wieczór. Jesteśmy z Markiem, jak co miesiąc na Plantach. Spędziliśmy popołudnie w ŻyWej Pracowni, Marek gotował zupę a ja kroiałam chleb na kanapki. Byłam pomocnicą Pani Basi, to dla mnie zaszczyt móc Jej pomagać.

Po spotkaniu „Na Kole” spędziliśmy noc na starym mieście w wynajętym hotelowym pokoju. Byliśmy zmęczeni, ale spełnieni.

Nasze życie ma sens.

Obdarowujemy innych częścią nas samych. Robimy to z głębi serca i chęci pomocy tym, którzy mają tak niewiele. My też mamy niewiele. Nie mamy fortuny, władzy stanowisk, dobrze ustawionych protektorów i tym podobnych substytutów szczęścia.



Mamy siebie. Potrafimy się dzielić z innymi naszym czasem i doświadczeniem. Nasze życie ma sens.

Wracając z Krakowa odwiedziliśmy w „Emausie” Marianka, naszego znajomego. Ewangelia głosi, że Emaus to symboliczna wioska, do której podążał zmartwychwstały Chrystus. To miejsce dla tych, którzy chcą znowu powrócić do życia, na nowo się odrodzić.

W tym schronisku na obrzeżach Krakowa są pracownice, w których przywraca się drugie życie starym przedmiotom. To symboliczne – zagubieni ludzie ratują starocie, nikomu niepotrzebne, często wyrzucone na śmietnik. Emaus jest domem dla bezdomnych mężczyzn, którym życie wywróciło się do góry nogami. To miejsce, w którym praca jest lekarstwem na samotność, odrzucenie i poczucie bycia gorszym.

Za Krakowem, odpoczynek w miejscu o nazwie „Zdrowy Chleb”. To piekarnia-cukiernia pełna świeżego chleba, bułek i ciast wszelakich. Cudowny zapach pieczonego chleba i wrażenie, że przywiodła nas tu intuicja, której trzeba zawierzyć.

Wracamy pełni wrażeń i cieszymy się, że już za moment odwiedzimy te miejsca na powrót.



ON I MY

Kiedy po raz pierwszy weszłam do domu, którego właściciele powierzyli nam jego sprzedaż wiedziałam, że On czeka na nas. Chociaż robiliśmy wszystko, żeby przekazać Go w dobre ręce.



Jedni przychodzili, oglądali i odjeżdżali, inni kaprysili i chcieli prawie za darmo. Jeszcze inni mieli dziwne plany w stosunku do niego. Za każdym razem, kiedy wchodziłam do Jego wnętrza czułam ciepło oplatające moje ciało.

W końcu podjęliśmy decyzję.

Uzgodniliśmy z właścicielami cenę, która ich zadawała i On stał się członkiem naszej rodziny.

On i my od prawie 10 lat na dobre i na złe. Jego wygląd, z roku na rok nabiera blasku. Jeszcze trochę i będzie żył pełnią, całym sercem i otwartością.

Będzie otwarty, ale tylko dla dobrych ludzi. Dobro będzie mogło opłacać każdy Jego kąt i wchodzić do każdej szuflady starych kredensów...

SERCE DOMU

Sercem każdego domu, każdego mieszkania, nawet tego najmniejszego jest... stół. Stół okrągły, kwadratowy, prostokątny.



Dlaczego właśnie on?

Moim zdaniem to najważniejszy mebel. Od świtu do nocy jest nieмым obserwatorem wszystkiego, co dzieje się w naszym mieszkaniu. Patrzy obserwuje i słucha, ale na nic nie ma wpływu. Jest świadkiem rozmów rodziców z dziećmi, małżeńskich kłótni, czy samotnych rozpaczy.

Przy stole biesiadujemy, składamy sobie życzenia świąteczne, wznosimy toasty przy okazji rodzinnych uroczystości. W święta przyozdabiamy go pięknym obrusem i stawiamy na nim ulubioną zastawę pełną smakowitych dań.

Lubimy przy nim siedzieć delektując się pyszną herbatą lub aromatyczną kawą. Latem stawiamy na nim wazon z pachnącymi kwiatami a jesienią owoce z przydomowego

sadu. W Wigilię nie zapominamy o dodatkowym talerzu dla zbłąkanego wędrowca.

Niestety nie wszyscy mogą usiąść przy stole. Nie mogą, bo nie mają własnego domu. Dla nich substytutem tego mebla jest ławka w parku, karton, stara skrzynka, porzucona paleta lub kilka cegieł.

Im częściej spotykam się z nimi tym bardziej doceniam to, że mam z kim usiąść przy moim stole. Pijąc przy nim aromatyczną kawę mogę planować jak pomóc tym, którzy nie mają tego, co mam ja.

ONI I ONA...

Sukces i porażka. Wydaje się, że są jak czerni i biel. Niepodobni, różni a jednak... to pozory. I on, i ona, żyć bez siebie nie mogą.

Kiedy nadchodzi jedno z nich, możemy być pewni, że po pewnym czasie, pojawi się także „ten” lub „ta”. Ciężar, który dźwiga porażka, jest równie trudny do udźwignięcia jak ten, niesiony przez sukces.

Nieodporni na porażkę, załamujemy się i zniechęcamy do dalszego działania. Przygniecenie ciężarem jej skutków, nie dostrzegamy światełka nadziei na lepsze momenty.



Lecz odnosząc sukces, często stajemy się zagubieni, jak dziecko w sklepie z zabawkami, które pragnie każdą z nich zabrać do domu...

Sukces rozpyła mgłę, która ograniczając widoczność powoduje, że przekraczamy niewidoczne granice przyzwyczajenia. A tam, na zbłąkanego oczekuje porażka, która żywi się nieprzetrawionymi kęsami sukcesu, połykanymi łapczywie, bez umiaru i zastanowienia.

Zanim damy porwać się sukcesowi, nauczmy się czym jest pokora, skromność i dystans do siebie samego. Bez tego ciężar sukcesu przygniecie każdego z nas, a porażka tylko na to czeka. I on i ona, żyć bez siebie nie mogą...

CZY WRÓBLE MNIE KOCHAJĄ...?

Pytasz mnie, o co Cię
jeszcze zapytam?
Pytań mam wiele...

Czy dusza miewa humory
jak kobieta?

Dlaczego księżyc zerka na
mnie jednym okiem i zaw-
sze z ukrycia?

Czy wróble mnie kochają?
Po co sny mnie odwiedzają
i co z tego mają?

Czy, jak umrę będę niewidoczna?



Czy Anioły lecąc do nieba przysiadają na dachach?

Dlaczego ludzie nie
dostrzegają tego, co
widoczne?

Który ze świętych
gra na saksofonie,
gdy ja smutkuje?

Dlaczego kąty obra-
stają kurzem niepa-
mięci?

Czy śledzie noszą ka-
pelusze?

Czy to prawda, że ja
już nic nie muszę?

Czy ciekawość ma
jedną nóżkę bar-
dziej?

O czym marzy dziu-
rawa skarpetka?

Dlaczego marzenia
nie rosną na drze-
wach?

Po co głupiemu mą-
drość, skoro ta przed nim ucieka?

Dlaczego łzy spływają po policzkach, a nie gromadzą się na
czubku głowy?

Dlaczego deszcz nie jest manną z nieba?

Dokąd zaprowadzą mnie leśne strachy?

Kiedy przemówią twarze z czarno-białej fotografii?

Gdzie zgubiłam klucz, który otwiera nie tylko konserwę, lecz



także prawdę?

W której kieszeni płaszcza ukrywam przed światem jelitkowe muszelki?

Czy jeszcze podrepczę w kapciach tam, skąd przyszedłam?

Dlaczego właśnie bajki, a nie plotki i głupotki?

Dlaczego... sama już nie wiem?

Pytań mam jeszcze wiele, więc Ty mnie pytaj, o co jeszcze Cię zapytam.

Pytaj mnie jeszcze długo, bo nikt nie zna dnia, kiedy przestaniesz mnie pytać.



PRZEMIJANIE I STAROŚĆ



Jesień, która nie pyta,
ale uczy

SUCHE LIŚCIE

Suche liście otuliły stopy.
Suche liście przywołały zagubione wspomnienia.
Suche liście starym drzewom odebrały nadzieję na
młodość. Suche liście otuliły stopy i szeleszcząc cichuteńko
przywołały nieobecne wspomnienia.



Starzy ludzie nie oczekują powrotu młodości. Starzy ludzie żyją nadzieją kolejnego dnia. Otulone stopy, przywołane wspomnienia, siwe włosy i kolejny dzień życia. Tego oczekują starzy ludzie.

Młodości trudno pojąć sekrety starych ludzi.
Starzy ludzie mają sekrety?

Przecież starość jest taka oczywista, prosta i nigdy nie zadaje pytań.

Skąd biorą się sekrety starości? Mądrości, którym nie pozwolono, by ubrane w słowa dotarły do młodości, są sekretami starości. Bezcenne myśli nikomu nie podarowane lub przez wielu odrzucone, ukryte głęboko w pamięci, tworzą sekrety starości.

Suche liście otuliły stopy.
Suche liście przywołały
nieobecne wspomnienia.
Suche liście żyją mądro-
ściami starych drzew.

Jesienią w ogrodach
starych ludzi pełno suchych
liści. Leżą w samotności, sta-
jąc się każdego dnia ukrytymi
sekreтами starości.

Starzy ludzie mają se-
krety?

Przecież starość jest taka
oczywista i nigdy nie zadaje
pytań...



JESZCZE ZDĄŻYMY...

Jeszcze zdążymy się zestarzeć. Jeszcze zdążymy, co niewypowiedziane wyszeptać sobie w ciszy. Jeszcze czas nie stanął dla nas w miejscu.

Nasza miłość nie zawsze była zachłanna na słowa. Spojrzeniami, dotykiem, zapachem i bijącym sercem, wyrażaliśmy to, czego słowa nie oddadzą, choć bardzo się starają.



Jeszcze zdążymy się zestarzeć.

Ja przy Tobie, a Ty tuż obok mnie.

Nie bój się starości.

Nie żyj wspomnieniami z młodości.

Chwyć mnie za rękę i poczuj to, co niewypowiedziane w ciszy.

Jutro może mnie zabraknąć przy Tobie. Korzystaj z każdej chwili, której czas nie stanął dla nas w miejscu. Spojrzeniami, dotykiem, zapachem i bijącym sercem, kochaj mnie aż do ostatniego wyszeptania w ciszy.

A kiedy mnie zabraknie przy Tobie zamknij oczy i spróbuj, trzymając mnie za rękę, wyszeptać w ciszy to, czego nie zdążyłeś, gdy byłam tuż obok.

Jeszcze zdążymy się zestarzeć.

Jeszcze czas nie stanął dla nas w miejscu.

Lecz jutro może mnie zabraknąć przy Tobie...

PRZEMIJANIE

Przemijanie to powolne oddalanie się w czasie. Niekuniknione zjawisko, do którego droga prowadzi wieloma ścieżkami życia. Wiele ścieżek, a na końcu każda zbiega się z przemijaniem.

Mam świadomość przemijania. Odczuwam osamotnienie. Gdyby nie czas, zapewne pogubiłabym się, mając do wyboru tyle ścieżek.

Czas dał mi poczucie. Dla niego jestem ważna i potrzebna. Czas pozwala mi na swobodę myśli. Układam je wędrując ścieżkami prowadzącymi do drogi, na której oddalam się w czasie.

Przemijanie jest nie tylko powolnym oddalaniem się w czasie. To dar, dzięki któremu jesteśmy ważni i potrzebni, choć często niewidoczni w codziennościach.

Tyle ścieżek, a droga tylko jedna. Tak jak jedno jest



życie, darowane w prezencie od losu.

Każdego dnia, każdej kolejnej codzienności, każdemu z nas towarzyszy przemijanie. Czas daje nam poczucie bycia ważnym i potrzebnym. Choćby tylko dla niego. Byśmy mogli oddalając się w czasie przemijać...

NIE TAKA STRASZNA JAK JĄ MALUJĄ...

Na jej temat napisano chyba wszystko, zgłębiając najskrytsze tajemnice i poruszając tematy tabu. Starość, sama w sobie, jest dla wielu tematem wstydliwym.



Te niedomagania ciała, konieczna zmiana tempa życia, przeszkody dla nóg nie do pokonania, ciągle kontrolowanie ilości wypitych płynów, z powodów oczywistych...

Do tego pogarszający się wzrok i słuch, słabsze zęby wymagające częstych wizyt u dentysty, osłabione włosy,



zmieniający się zapach ciała, rozdrażnienia błahostkami, czasem bezsenność i uciążliwe chrapanie.

A jednak, przychodzi moment, kiedy zaczynamy spoglądać na starość, łaskawym okiem. Po pewnym czasie zaprzyjaźniamy się obydwie. Mamy świadomość nieuchronnego bycia razem, aż do momentu, gdy rozdzieli nas ta trzecia...

Zaczynamy dawać sobie radę z niedomaganiem ciała. Spowolnione tempo życia, sprzyja rozwojowi naszych pasji. Pod nogami dostrzegamy przeszkody i staramy się je omijać. Wypitą wodą przestajemy się przejmować, bo znaleźliśmy sposób w postaci odpowiedniego zakupu, zapobiegającego naszemu dyskomfortowi.

Słabnący wzrok wspomagamy okularami, a gorszy słuch maskujemy aparatami słuchowymi. O zęby zaczynamy dbać, jak nigdy przedtem. Osłabione włosy, też nie stanowią

problemu przy dzisiejszych niedrogich i skutecznych suplementach diety i profesjonalnych kosmetykach.

Sięgamy po antyperspiranty, a pojawiające się rozdrażnienia z powodu błahostek mijają w towarzystwie wesołych wnucząt. Bezsenna noc i chrapanie są zmorą nie tylko starszych, ale także młodzi skarżą się na te dolegliwości. Więc przestajemy się tym przejmować, jakby przynależne były tylko nam.

Starość nie jest taka straszna.

W odpowiednim czasie wystarczy jej dla wszystkich.

Więc należy zachować spokój i nie przejmować się nadejściem nieuchronnego, bo nie mamy na to żadnego wpływu.



MÓJ PAKIET TO ZMARSZCZKI I BYCIE POZA SZABLONEM

Stojąc dziś rano przed lustrem i wykonując podstawowe zabiegi pielęgnacyjne naszła mnie refleksja. Nakładając na twarz jeden z kilku stojących na półce kremów

pomyślałam sobie” „dlaczego kupując krem do twarzy szukam zawsze tego z napisem *przeciwzmarszczkowy*.

Uzmysłowiłam sobie, że robię to od ładnych kilkunastu lat. Jednak robię to nie tylko ja. Moja synowa, będąc w iwonickiej aptece, kupując w prezencie dla mnie krem zrobiła to samo. Czyżby uzasadniony strach przed starością, przed jej paziami – zmarszczkami?

Zdaję sobie sprawę z tego, że te kremy na które mnie stać nie uchronią mojej twarzy przed zmianami związanymi z wiekiem. Ale ja przecież wcale się przed tym nie bronię. Ba, nawet lubię te oznaki.

Zatem podświadomie ulegam presji środowiska, które oczekuje ode mnie żebym walczyła z oznakami starości. Czyżby starość nie była akceptowana a liczyła się tylko młodość – piękna, gładka twarz, naturalnego koloru włosy i wybotoksowane usta?

Passé są zmarszczki, siwe włosy, ale także odwaga w głoszeniu poglądów, które nie pasują do szablonu. Osobiście to odczułam. Jednak mój pakiet to zmarszczki i bycie poza szablonem.

Szablon zostawiam tym, którzy już dawno zgubili indywidualność i niebanalność. Ale czego nie robi się dla kasy...?



BÓL I CIERPIENIE

Nowyy dzień, rozmowa z bliską mi osobą, nowe doświadczenie, trudne przemyślenia, chwile pocieszenia, że będzie lepiej, bo przecież musi być. Nadzieja jest takim narkotykiem dla naszej świadomości.

Choroba, niemoc, ból dotykające nas samych lub naszych najbliższych. To stany, które prędzej czy później dotkną każdego z nas. Jak reagować, co robić, jak się zachować?

Choroba i ból zmieniają nas, nasze reakcje i zachowanie. Znika pogoda ducha i uśmiech z twarzy. Pojawiają się za to grymas, zniecierpliwienie i chęć odizolowania się od świata



zewnątrznego. Nie chcemy, żeby nasi najbliżsi patrzyli na nasze zmienione bólem ciało.

Najważniejsze jest być obok cierpiącego i dyskretnie służyć pomocą. Dyskretnie, z szacunkiem i poszanowaniem

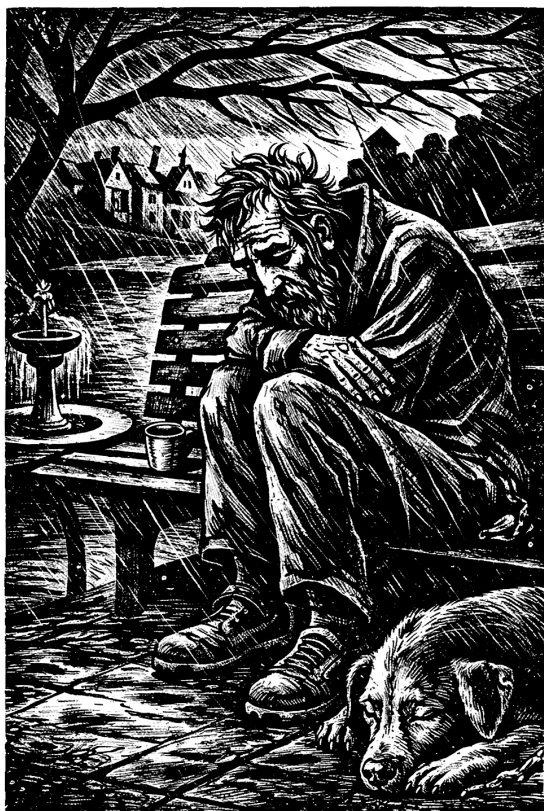
Jego woli. W domu, w swoim łóżku, patrząc na drzewa w swoim ogrodzie, pijąc herbatę ze swojego kubka, kładąc głowę na swojej poduszce, czując zapach sierści swojego starego psa. A w tym wszystkim ważna jest cierpliwość i całkowite oddanie się drugiej osobie.

Boże! Jakie to wszystko jest trudne!

Człowiek jest w stanie znieść tak wiele. Tak wiele dla drugiej ukochanej osoby. I to jest w naszym życiu najważniejsze. Do tego każdy z nas powinien zmierzać, a wtedy ból i cierpienie łatwiej znieść. Bo ból i cierpienie są po obydwu stronach. Cierpiącego chorego i tego, który mu w tym towarzyszy.

GDYBYM

Mam dom. Stary, drewniany, niezbyt nowoczesny, pełen rupieci, pamiątek i zbieranych od lat, nikomu niepotrzebnych, leczących przedmiotów. Mam ciepły dom a w nim to, czego najbardziej



potrzebuję – mam dokąd wracać, mam do kogo. Życie było dla mnie łaskawe.

Mam dom.

Ale gdyby moje życie choć odrobinę się wymknęło to być może, będąc po sześćdziesiątce moim domem byłby ławka w parku. Ławka byłaby moim łóżkiem, stołem, krzesłem, przyjacielem. Dachem byłyby gałęzie drzew a kąpiel brałabym w fontannie. Stałabym w długiej kolejce po zupę, kawę i kawałek ciasta. Na nogach miałabym zdarte buty, darowane, od obcej osoby. Na nosie nie miałabym okularów.

Bo skąd? I za co?

Moje zaatakowane reumatyzmem dłonie byłyby jeszcze bardziej wykoślawione i obolałe. W czasie deszczu kucałabym pod dachem jakiejś galerii, ale zaraz zostałabym przepędzona. I tak, tułając się po mieście traciłabym ochotę do dalszego życia.

Bo co to za życie? Nawet psy mają budy i kogoś, dla kogo mogą czekać.

Pomyślmy o tym, jakimi jesteśmy bogaczami i szczęściarzami. I codziennie pełni pokory podziękujmy za to. Za to, że mamy dom, za to, że mamy skąd wychodzić i dokąd wracać.

To nic, że na podłodze leży ten sam dywan nie zmieniany od dziesięciu lat.



To nic, że nasz telewizor nie kosztował parę tysięcy a domu nie odkurza supernowoczesny dysk.

Dom to nasze miejsce, to symbol. Jednak czasami pochylmy się nad tymi, którzy domu nie mają i być może nigdy nie będą go mieli. Dom to nasze cudowne magiczne miejsce i nigdy o tym nie zapominajmy.

NIGDY, PRZENIGDY!

„**S**tara już jestem”. Szepnęłam sobie, kiedy stojąc przy oknie łakomie chłonełam zaokienne jesienności.

Kiedyś byłam młoda, a teraz jestem stara...

Żuję w tym samym wymiarze, lecz na nieco innym poziomie świadomości. Wybory i decyzje pozostawiam mojemu osądowi. Nie dopuszczam nikogo, by decydował za mnie.

Ten poziom świadomości



osiągnęłam, będąc właśnie starą. Gdy byłam młoda, wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Zewnętrzne przymusy często podejmowały decyzje za mnie.

„Stara już jestem, ale cholernie niezależna. I to właśnie lubię. To mi się podoba. I tym się cieszę każdego dnia!”

Bez konsekwencji i kontroli, szepczę sobie, kiedy mam ochotę, chłonąc zaokienne jesienności.

Starość nie musi i wcale nie jest bezwolnym podporządkowaniem siebie decyzjom innych. Starość daje mi wolność i niezależność w obszarze świadomości siebie samej. I co z tego, że ciało często odmawia, lecz decyzje nadal pozostają w gestii mojego osądu.

„Stara już jestem i będę coraz starsza, ale moja wolność nigdy, przenigdy się nie zestarzeje”. Szepnęłam sobie, kiedy stojąc przy oknie łakomie chłonełam zaokienne jesienności w moim ogrodzie...

JESIENNE DOBRANOC

J esienne Dobranoc jest nostalgiczne i poetyckie, lecz niesielankowe.



Wszystko co jesienne, bliskie jest mojej wyobraźni.

To właśnie jesiennym nastaniem odnajduję się i wsłuchana w uszepty wyobraźni, wyobrażam sobie. Nic, tylko sobie wyobrażam to, co dla innych jest niewyobrażalne.

Taka już jestem, nawet latem jesienna, otulona pajęczą nicią, jakby nieobecna.

Co mi tam, upływające lata?
Co mi tam, starzejąca się ja?
Co mi tam, spojrzenia innych?
Co mi tam codzienności?

Wszystko zostawiam lepkości pajęczej nici. Uwolniona od ciężarów, jestem jak jesienne dobranoc.

Trochę nostalgiczna.

Trochę poetycka.

Trochę utulona w więdnięce dzikusowe wino.

Nigdy nie jestem sielankowa, zawsze jesiennie zadumana. Jesiennym nastaniem czuję, jak się odradzam. Zapachów jesieni nie można nie zauważyć, a jej kolorów nie poczuć.

Wszystko w niej jest na opak. Wystarczy wyobrazić sobie tylko to, co dla innych jest niewyobrażalne. Brzmi nostalgicznie, jakby się było nieobecnym, ale nie przeźroczystym...



W PODRÓŻY

Mam nieodparte wrażenie, że czas goni nazbyt szybko. Jakby nie chciał spóźnić się na ostatni pociąg. Pogania mnie, a ja, ledwo dając radę, biegnę za nim, dźwigając ciężkie walizki.

Tyle w nich nagromadziłam wszystkiego, co potrzebne i co niekonieczne, w podróży z czasem. Śpieszno nam obydwójgu do ostatniego pociągu.

Pociąg nie może odjechać, bo następnego nie podstawia na stacji życia. Walizki dźwigam sama, ponieważ czas nie przywykł do ciężarów. On je gromadzi, lecz nigdy nie dźwiga.



Od dźwigania ma tych, z którymi musi zdążyć na ostatni pociąg. Gonię ledwo dając radę, a stacja wydaje się być tak daleko.

Biegnę, przebieram nogami.

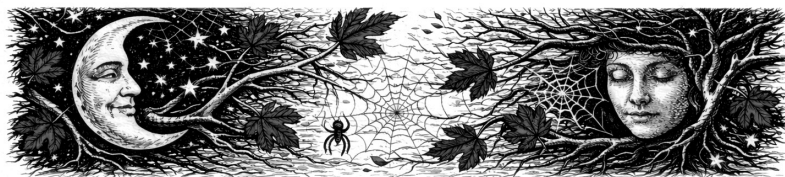
Ocieram pot z czoła i zaciskam zęby.
Jestem bardzo zmęczona.
Czas nie ma nade mną litości.
Pogania mnie, nie dając chwili wytchnienia.
Gubię się.
Wypuszczam z dłoni walizki.
Nagle wysypuje się z nich cała zawartość.

Dostrzegam nie tylko to, co potrzebne w podróży z czasem, ale widzę też wiele zbytecznych balastów. Na nowo wypełniam walizki, lecz tylko tym, co uznałam za niezbędne w naszej podróży.

Dzięki mojej determinacji walizki stały się lżejsze. Mogę biec za czasem, nie czując ciężaru. Teraz jest lżej. Daję radę, a stacja coraz bliżej. Wsiadę na niej do ostatniego pociągu, zajmując miejsce obok czasu.

Gdy pociąg powoli ruszy, będziemy wpatrywać się w zaokienne widoki wypełnione wspomnieniami. Już nie będę miała wrażenia, że czas goni za szybko.

Będziemy razem w podróży, w której czas stanie w miejscu.



MIŁOŚĆ I RELACJE



Między ciszą a dotykiem

SZUKAJ MNIE...

Szukaj mnie w kącie za piecem. Szukaj mnie pod stołem albo za obrazem wiszącym nad łóżkiem.

Szukaj mnie od rana, gdy pierwsze promienie słońca zaproszą Cię do ogrodu. A jak tam zawitasz, szukaj mnie pod paprocią albo w dziupli starej gruszy stojącej u zbiegu ogrodu z rzeką.

Szukaj mnie pod drzewem, gdzie odpoczywają ogrodowe dziwadelka znudzone widokami ludzkich codzienności.

Szukaj mnie w zakamarkach czarnego beretu albo w dziurawym bucie zdobiącym pijanego ze szczęścia orzecha.

Szukaj mnie dniami, nocami, marzeniami, głupotami, nonsensami, szczęściem, łzami a nawet smutkiem.

Szukaj mnie w starej pudernicze i w koralach bursztynu, kupionych za uśmiech znaleziony w muszelce.

Szukaj mnie do utraty tchu, z nadzieją w sercu, że mnie w końcu odnajdziesz.



Siedziałam w kącie, za piecem. Zerkałam na Ciebie schowana pod stołem. Patrzyłam zza obrazu wiszącego nad

łóżkiem. Byłam też pod paprocią, a także w dziupli starej gruszy i pod drzewami.

Ledwo zmieściłam się w zakamarkach czarnego beretu i w dziurze buta wiszącego na pijanym od szczęścia orzechu. Pudrowałam noskę ukrytą we wnętrzu srebrnej puderniczki, by po chwili, kołysać się na sznurze bursztynowych koralików kupionych za uśmiech znaleziony w muszelce.

Ty mnie jednak nie odnalazłeś i szukasz dalej.
Szukaj mnie w kącie za piecem...

BLISKOŚĆ

Bliiskość niczym kromka chleba naszego powszedniego zaspakaja głód na drugiego człowieka. Móc być na wyciągnięcie dłoni. Móc czuć spojrzenie przyjazne i wyrozumiałe. Móc słowami obdarować i jeszcze zachować je w pamięci.



Tym jest bliskość.

Bliskości unika samotności, która wiedzona szóstym zmysłem, zawsze trafia pod właściwe adresy. A kiedy już zapuka do drzwi, jest za późno, bo bliskości nie można sprowadzić za pomocą czarodziejskiej różdżki. Ona kieruje się powszedniością dnia codziennego.

Dni wypełnione bliskością drugiego człowieka, śmiało nazywać można szczęściem. Nie złoto, pieniądze, zaszczyty czy stanowiska tylko bliskość jest tym, czego potrzebuje człowiek.

Choć często to one, zaślepiając nie pozwalając dostrzec prawdziwego szczęścia, tego na wyciągnięcie dłoni, spojrzenia przyjaznego i wyrozumiałego czy obdarowanego słowami zachowanymi w pamięci...

JESIENNE MIŁOŚCI

Słońce zaświeciło, a wiatr poruszył na powitanie gałązkami drzew. Liście zaszeleściły a wyobraźnia zakochana w kolorach jesieni wyszeptwała jej miłosne: „na zawsze” i „tylko przy Tobie”.



Wiatr nazywany pędziwiatrem nie potrafił zrozumieć, kto wymyślił taką miłość. Słońce zaświeciło, by zachodząc ustąpić miejsce księżycowi.

On zna odpowiedź.

Dla niego nie ma trudnych pytań.

Kto wymyślił taką miłość?

Nikt.

Miłości nie da się wymyśleć.

Ona skrywa się w uczuciach.

Te zaś w sercu, a ono bijąc uwalnia je na zawsze.

Jesienne miłości nie są letnimi, przelotnymi zauroczeniami. To miłości na zawsze i tylko przy tobie. To miłości ze słonecznymi żółciami i rumieńcem czerwieni. Z szelestu liści serce odczytuje ukryte słowa – „na zawsze przy tobie”.

Miłości nic więcej nie potrzeba, by trwała nieskończonym jesiennym nastaniem.

Kto wymyślił taką miłość...?

ZŁOTE LIŚCIE

Złote liście przyjesienionej brzozy opadły pod drzwiami naszego domu. Lecąc drżały na myśl bolesności zetknięcia się z ziemią. Patrzyłam na nie prosząc los o łaskawość. Los wysłuchawszy moich próśb okazał opadłym liściom dobroć. Ich bezbolesny upadek był dla mnie tego dowodem.



Złote liście przyjesienionej brzozy w podzięcie ułożyły pod domem dywan utkany z barw jesiennego nastania. Natychmiast wtuliłam w niego stopy. Było przyjemnie i jesienią.

Rozmarzyłam się nieco ciesząc oczy i wyobraźnię delikatnością. Wszak to właśnie jesienią ożywają marzenia nagromadzone wiosną i latem, by zimową porą mogły przetrwać pod bielą. Złote liście przyjesienionej brzozy opadły dziś pod drzwiami naszego domu.

Patrzyliśmy na nie, wsłuchując się w ledwo słyszalny szelest bezbolesności ich upadku. Rozmarzeni, cieszyliśmy oczy delikatnością przypominającą uczucie, które kiedyś nas połączyło. Złote liście są jak lata ze sobą.

Te minione i te, co jeszcze...

DZIEŃ DOBRY!

Kolejny dzień przy Tobie. Dlatego jest dobry. Kto mnie rozumie? Kto potrafi wysłuchać do ostatniego słowa? Kto nigdy nie zawiedzie?

Tylko Ty, bo jestem stworzona dla Ciebie. Czy tego chciałeś czy nie, nasze drogi spotkały się w miejscu, skąd dalej wyruszyliśmy razem.



Nie zawsze było nam łatwo, ale kolejne dni, które rozpoczynaliśmy i kończyliśmy przy sobie przetrwały. I nic nie zapowiada, że nasze drogi kiedyś się rozejdą.

Dzisiaj jest dobry dzień.

Kolejny dzień przy Tobie.

Dlatego jest dobrym dniem.

Ty mnie zawsze rozumiesz.

Czasem nie wysłuchasz do końca, bo sama gubię ostatnie słowo, ale nigdy mnie nie zawiodłeś. Choć jestem twar-
dym orzechem do zgryzienia, przy Tobie pęka moja skorupa,
by świat mogły ujrzeć najgłębsze tajemnice i skrywane ma-
rzenia.

Marzę, by każdy następny dzień był dniem dobrym,
przeżytym przy Tobie. Nieważne czy w Beskidzie czy nad
moim ukochanym morzem.

Ważne, że przy Tobie i z Tobą.

A gdybyśmy nasze ostatnie dni przeżywali nad mo-
rzem, wtedy szczęście zamienilibyśmy na spełnione marze-
nie...



SZEPTEM

Jestem szeptem wtulonym w ciszę. Dookoła spokój, którego nie przeszywają zbędne słowa wyrzucone na wiatr. Jestem szeptem i dobrze mi z tym.



Też spróbuj wtulić się w ciszę. Będziemy we dwoje łapać słowa wyrzucone na wiatr. A kiedy słów będzie tyle, żeby utkać z nich dywan, polecimy na nim, gdzie oczy poniosą.

Jestem szeptem wtulonym w ciszę. Więc Ty mnie nie usłyszysz i nie wtulisz się wraz ze mną. Dookoła nas tyle słów rzuconych na wiatr.

Nie naszych słów...

Obce słowa mogą służyć jedynie do tego, by utkać z nich dywan i polecieć, gdzie oczy poniosą.

One wiedzą, dokąd nieść.

Może tam odkryjesz, że jestem szeptem wtulonym w ciszę. Choć wolałabym wtulić się w Twoje ramiona i łapać słowa, nie te rzucone na wiatr, tylko warte zapamiętania. Niewiele jest takich słów tak, jak niewiele szeptów wtula się

w ciszę.

Jestem szeptem utulonym w ciszę, ale Ty mnie już nie usłyszysz...

ZAPYTAŁEŚ...

Zapytałeś mnie – co po nas zostanie? Wyrwana myślom, Twoim trudnym pytaniem, odpowiedziałam po chwili zastanowienia:



Na pewno zostaną buty. Będą wśród nich schodzone światem, te ulubione, jak i te ani razu nie włożone.

Zostaną wiszące na szkieletach szafy kurtki i płaszcze, skrywające w kieszeniach okruchy ocalałej namiętności.

Zostaną czarne berety, bez których moje siwe włosy nie wyobrażają sobie spacerów nad brzegiem dzieciństwa.

Zostanie Twój zapach na poduszce leżącej tuż obok

mojej głowy.

Zostanie zabytkowa kanapa, darowana przez Struja, na której siadywał lekko podchmielony pisarz Iredyński.

Zostanie flakon moich ulubionych perfum przypominający o tym, że pomimo wieku nadal jestem kobietą.

Zostaną nasze spojrzenia ukryte na wieki w tafli wiekowego lustra.

Zostaną poranne kłótnie o nic nieznaczące drobiazgi.

Zostaną przytulenia, tak bardzo potrzebne biciu serc.

Zostaną dzieci i wnuki.

Zostaną fotografie i echa głośnych śmiechów.

A zresztą, niech ZOSTANIE samo wybierze, co po nas powinno pozostać...



GWIAZDKA Z NIEBA

Dla Ciebie gwiazdka z nieba. Dla Ciebie uśmiech księżycy od niechcenia rzucony w stronę naszej sypialni. Dla Ciebie poranna rosa zebrana świtaniem przez mokre panny, które uciekły z wyobraźni poety.

Dla Ciebie pióro ptaka mądrości darowane, by spełniać marzenia.

Czy to za mało? Czy nie tego właśnie pragnąłeś?

Wolisz płomień świecy, którym oświecimy wspólną drogę, gdy zabraknie na niej światła. Zamiast uśmiechu

księżycu prosisz o mój uśmiech, gdy świtaniem wtulam się w Ciebie śniąc o tym, co jeszcze przed nami.

Poranną rosę oddasz chętnie za poranną kawę, wypitą podczas rozmowy o kolejnym wspólnym dniu. A co do mądrości i marzeń nie masz żadnych oczekiwań.

Nasze życie wypełniały mądrości darowane, gdy byliśmy dziećmi. Marzeniami żyliśmy w młodości, by dzisiaj je spełniać.

Oduwając każde z nich jak cukierek z papierka.

Delektując się ich słodkością, spełniać z osobna, nie odliczając dni, które liczy za nas czas wpisując je w kalendarz wiszący na ścianie gościnnego.

A ja do tego wszystkiego dorzucam dla Ciebie gwiazdkę z nieba. Tę do której uśmiecha się księżyc zaglądając dyskretnie do naszej sypialni...



WYOBRAŹNIA I NATURA



Świat, który oddycha razem z nami

MOKRE SUKNIE

Mokre suknie przemoczonych panien rozwieszone na płocie, zwróciły uwagę słonecznych promieni. Ukwiecone łąkowymi barwami przyciągały spojrzenia przechodniów.

Falbany sukien poruszone wiatrowym muskaniem, niczym żagle trzepotały bezskrzydłami ku ucieście promieni rzucanych przez słońce.

Przemoczone panny pozbawione sukien skryły swe delikatne ciała w pióropuszech niemłodych już paproci porastających ogród należący do dzikusowego wina.



Gdy promienie dokonały dzieła i mokre suknie suchymi się stały, przemoczone panny odziały nimi swe ciała i pokłoniwszy się w podzięcie pióropuszm niemłodych już paproci, wplatając we włosy po liściu dzikusowego wina, po prostu zniknęły.

Oddalając się w niewiadome, rozdawały uśmiechy pełne radości przyciągając spojrzenia przechodniów.

Mokre suknie przemoczonych panien już nigdy nie zawitały do ogrodu pełnego dzikusowego wina i pióropuszy niemłodych już paproci.

KOBIETA Z GAŁĄZKĄ WE WŁOSACH

Kobieta z gałązką we włosach tańczyła wśród opadających nut lecących z drzew lekko zawstydzonych brakiem okrycia.

Drzewa nieśmiałością przyrodziane, wpatrzone w kobietę z gałązką we włosach, nie mogły powstrzymać zachwytu. Jakże bliskie im były stapania delikatnych stóp dotykających nut lecących z ich koron.



A ona, choć już niemłoda, niczym dziewczyna wzbudzała swym młodzieńczym wyglądem zachwyt nie tylko drzew wpatrujących się w jej taniec. Patrzyły na nią wróble i sikory. Patrzyła na nią wyobraźnia, cichości i smutki.

Kobieta z gałązką we włosach, stąpając po opadłych nutach cichuteńko szeptała, że życie warte jest, by choć raz zatańczyć zimową porą, mając we włosach gałązkę przywianą przez wiatr.

On lubi niespodzianki. Rozdaje je ciesząc się, że może nimi sprawić radość także kobiecie delikatnie stąpającej po nutach lecących z drzew.

Byłam dzisiaj tą kobietą, gdy wyobraźnia podrzuciła

mi pod drzwi domu mały podarunek – prezent od wiatru. Tym prezentem była niewielka gałązka.

Natychmiast upięłam ją we włosach i szepnęłam wiatrowi, że życie warto jest, by choć raz zatańczyć...

MAŁY PROMYCZEK

Słońce obdarowuje promieniami nawet tych, dla których uśmiech stanowi problem trudny do pokonania, ze względu na tkwiące jak cierń niezadowolenie z życia.



A do mnie, dzisiaj, z samego rana, zawitał wesoły promyćek. Usiadł na podłodze i głaszcząc moją stopę, uciekał raz jedną, raz w drugą stronę.

Żartowniś, figlarz wesoły i rozpromieniony, narobił od rana nieco zamieszania w mojej głowie. Obudził śpiącą jeszcze wyobraźnię. Ta natych-

miast poczuła głód fantazji i zabrała się do łapania promyka darowanego przez życzliwe słońce.

Biegąc ku niemu dotknęła pajęczej nici, na której

odpoczywały myśli zmęczone dniem minionym. Myśli obudzone i poruszone, powitały dzień kapryśną minką niezadowolonej złościcy.

Z mojej twarzy, uśmiech nie znikał, bo zawitał do mnie wesoły promyczek, zadowolony z życia. Dla mnie uśmiech nie jest problemem.

POSKLEJANE

(złamać można prawie wszystko)

Złamać można prawie wszystko. Życie da się złamać. Któż nie słyszał o złamanej miłości? Konwenanse ciężące i utrudniające też łamiemy.

Człowiek może być złamany przez innego człowieka. Jak to możliwe, żeby ludzie łamali innych ludzi? Do łamania innych służą słowa, tnące jak dobrze wyostrzona brzytwa lub czyny

podparte niegodziwością, smakujące zemstą i przynoszące ulgę i zadowolenie.

Człowiek raz złamany, rozsypuje się po czasie, niczym filiżanka porcelanowa, rzucona o podłogę. Kawałków nie da się dopasować, bez widocznych blizn i brakujących okruszków.



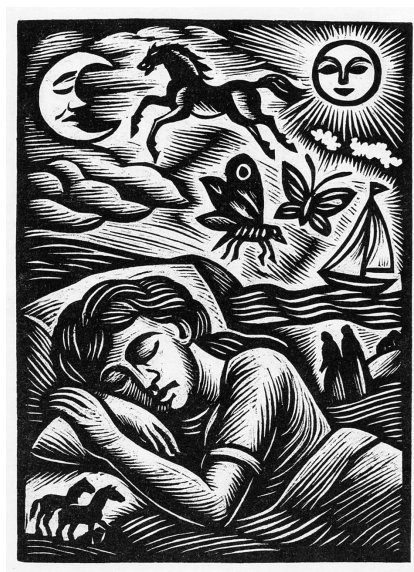
Złamać można prawie wszystko, lecz czy da się uchronić przed tym? Być może twardością charakteru i dobrze ukrytą wrażliwością da się uciec przed złamaniem.

Być może...

Ale nie jestem tego pewna i nigdy nie byłam.

ŚWITANIE

O budzona świtaniem wsłuchałam się w szepty snów wyrzuconych rankiem z pamięci. Nie zostawiłam nawet kawałeczków, strzępów, okruszyn.



Bo i po co, komu i dlaczego?

Szepty snów wyrzuconych z pamięci niczego nie wnoszą. One jedynie zabierają, okłamują, porzucają i nie dają nadziei.

Świtanie oddala ode mnie sny, których nie warto rozpamiętywać i żyć ich obrazami. Szepty lubią nocne mary, które są nieme i bezszelestne.

To nocnym marom oddałam wszystkie kawałeczki, strzępy i okruszyny. Niech sobie z nich ułożą życie. Może będą szczęśliwe i spełnione.

Obudzona świtaniem, nie pamiętam niczego, bo i po

co? Niepamięć nie oczekuje zrozumienia. Ona po prostu jest i czeka cierpliwie.

Nocne mary bezszelestnie poskładają sny, z kawałeczków, strzępów i okruszynek, które wyrzuciłam rankiem z pamięci. Będą z nimi szczęśliwe i poczują się spełnione.

A ja obudzę się kolejnym świtaniem...

GDY ZACZNĄ PACHNIEĆ

Koniec lata już bliski!
W ogrodzie pod stopami ukrywają się szelesty. To ogrodowe myśli, nagromadzone letnim nastaniem, nie mogą doczekać jesiennych wzruszeń.

„Jesień, jesień, jesienią, dla jesieni...” powtarzają od rana do zmierzchu, chowając się w czerwieniejących liściach dzikusowego wina.

Koniec lata już bliski!

W ogrodzie dostrzegam ożywienie zapachów czekających przybycia jesieni. Pachnieć zaczną czerwienie, żółcie i brązy znudzone monotonią letniej bieli.

Zapachną marzenia, ukryte w srebrzystościach pajęczych nici. Z letniego przebudzenia, zapadną w senności kaprysy,



które nigdy nie flirtowały z jesiennymi wrażliwościami.

„Jesień, jesień, jesienia...” powtarzam zanurzając stopy w gęstym rozmyślaniu bluszczowatości oplatających szelesty ogrodowe.

Koniec lata, na szczęście, już bliski!

Szczęście zapachnie czerwienią żółcią i brązem.

Zapomnę o nudnej bieli.

Jesień, jesień i ja – w bliskości ze srebrzystym tchnieniem nieuchronnej starości...



SPOTKANIE Z MYŚLAMI

O d rana, mimo unoszącej się w powietrzu przyjemności, nie słyszałam śpiewu ptaków. Wychodząc przed dom, dostrzegłam myśli. Nie moje, lecz cudze.

Były ciężkie i jakieś niekształtne. Tego ranka, zastąpiły ptaki. Były milczące i robiły wrażenie niesympatycznych.

Pomyślałam, że nie należy ulegać wrażeniom. Kiedy zbliżyłam się do myśli, wrażenie uleciało, pozostawiając mnie ze zdziwieniem. Ono dostrzegło w cudzych myślach dobroć i wyrozumienie.

Na moją bliskość, cudze myśli zareagowały odlotem. Na powrót pojawiły się ptaki rozćwierkane i niby wszystko powróciło do zwyczajności.

Spotkanie z cudzymi myślami, na długo pozostanie

w mojej pamięci. Wolę poranki, wypełnione śpiewem ptaków niż cudzymi myślami, zmuszającymi mnie do analizowania moich wrażeń.



Tak jest prościej,
a w prostocie nie ukrywają
się dylematy...

ZWĄTPIENIA

oranny wiatr delikatnie
musk firankę oddzielającą
nas od ciekawości ogrodu.
Jego powiew rozwiewa
moje zwątpienia nagroma-
dzone wysiłkiem codzien-
ności.

Wpatrzona w gładź
sufitu odliczam zwątpienia.

Wątpię czy postępuję, jak

należy.

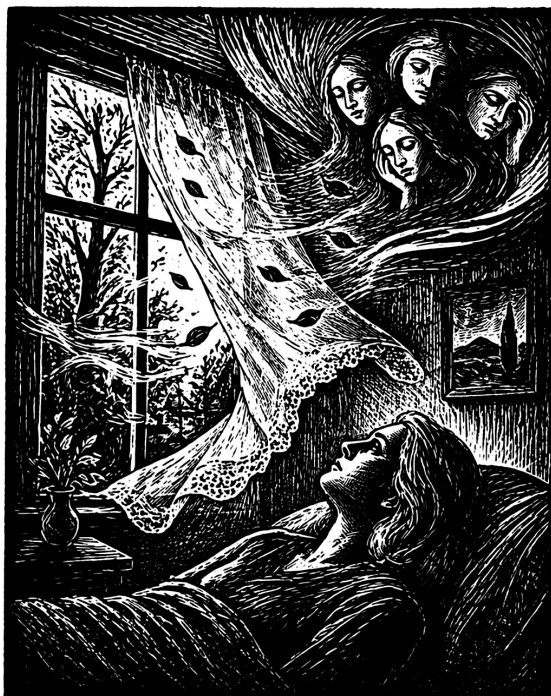
Wątpię w dobre odruchy ludzi.

Wątpię, czy dam radę.

Wątpię, powątpiewam i jak wiatr, staram się ze wszystkich
sił rozwiewać.

Poranny wiatr, nie zważając na mnie, delikatnie muska
firankę oddzielającą mnie i Ciebie od ciekawości ogrodu. Nie
oddziela nas od siebie. To dobry znak na przepędzenie zwąt-
pień.

Wpatrzona
w gładź sufitu
straciłam rachubę
odliczania zwątpie-
nię nagromadzo-
nych wysiłkiem
codzienności. Stra-
ciłam poczucie
pewności, że po-
stępuję, jak należy,
że ludzkie odruchy
są dobre, że dam
radę, że udźwignę
i nie stanę w miej-
scu, opatrując rany
postrzępionej du-
szy.



Poranny wiatr delikatnie muska firankę, a jego powiew rozwiewa moje zwątpienia nagromadzone wysiłkiem codzienności...

WIATR

Dzisiaj wieje silny wiatr. Chciałabym móc powiedzieć, że to wiatr od morza. To wiatr od gór, dla których zostawiłam ukochane morze.

Wiatr jest wiatrem. Wszędzie rozwiewa włosy, unosi marzeniami i nie uporządkowuje myśli. Moje myśli, nawet gdy nie stykają się z wiatrem, są nieuporządkowane, zarówno duszą, jak i ciałem.

Chciałabym móc powiedzieć, że to wiatr od morza. To jednak wiatr od gór, dla których zostawiłam ukochane morze.

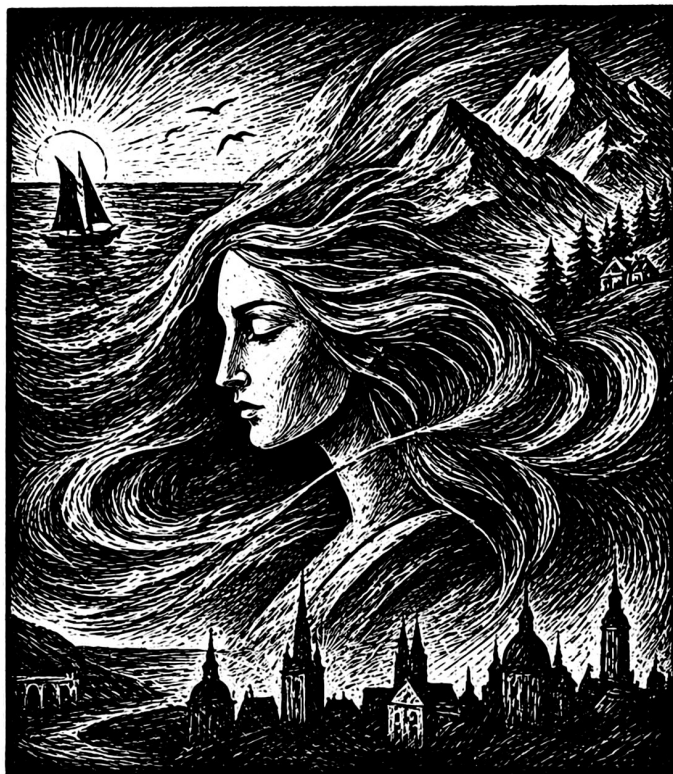
Wybrałam i zdecydowałam sama.

Niczego nie żałuję.

Żal tu nie pasuje.

Zamykam oczy i czuję wiatr od morza, dla którego na moment zostawiłam góry. Czuję rozwiane włosy, unoszę się marzeniami i łapię myśli nieuporządkowane.

Otwieram oczy. Nie czuję wiatru, a moje włosy gładko ułożone, pasują do myśli zgrabnie uporządkowanych.



Dzisiaj wieje silny wiatr.
Chciałabym móc powiedzieć...
Ale niestety, nie mogę.
Milczę.
Zamykam oczy i unoszę się marzeniami.
Dzisiaj wieje, po prostu wiatr...

TRAWY DELIKATNOŚCIĄ NAZNACZONE

Kołyszą się trawy, niczym włosy muskane wiatrem. Jego ledwo wyczuwalny dotyk przesuwając włosy, czyniąc je podobnymi do traw, delikatnością swoją przypominające obłoki.

Trawy kołyszą się raz w jedną, raz w drugą stronę zachęcając oczy do ciągłego wpatrywania się w nie.

Gdy wzroku nie możemy od nich oderwać, czujemy coś na podobieństwo zauroczenia. Ta delikatność i finezja ruchu są cudem natury obecnym tylko tu, na ziemi i tylko wtedy, gdy jesteśmy tuż obok.

Tam, gdzie



przestrzeń wypełniają obłoki, nie ma traw muskanych przez wiatr. Tam nie ma też nas.

Jest wiatr, który przesuwając obłoki, marząc o tym, by mógł dotknąć włosy delikatnością podobną do traw kołyszących się to w jedną, to w drugą stronę. Jego marzenia na zawsze pozostaną jedynie marzeniami.

Tam nie ma traw.

Tam nie ma też nas...



NIEPOKORNOŚĆ I BUNT



Życie w poprzek

W POPRZEK...

Żuję w poprzek. Nie układam się wzdłuż ani nie kieruję się w jedną czy drugą stronę. Upodobałam sobie bycie w poprzek.



Wykorzystuję przestrzeń, rozciągając się w niej wygodnie, by nikomu nie przeszkadzać i nikogo nie trącać.

Żyję w poprzek, na przekór stereotypom głoszącym, że ludzie w moim wieku powinni kierować się w jedną lub drugą stronę.

W jednej są wnuki ze swoimi zapracowanymi rodzicami, a w drugiej długie kolejki do lekarzy.

Ja wybrałam życie w poprzek.

Rozciągając się wygodnie, dostrzegam w przestrzeni, elementy pasujące do mojej wrażliwości, wyobraźni i moich oczekiwań od życia.

Oczeniwań nie mam wiele, bo i czas mój jest ograniczony. Życie w poprzek jest inspirujące i często zaskakuje.

Nawet wnuki, od czasu do czasu, odwiedzają moją przestrzeń udając się ze mną w podróż na przekór stereotypom.

Każdy powinien spróbować, jak to jest żyć w poprzek. Nie ma w tym próbowaniu niczego nagannego. Jest na pewno mniej przewidywalnie, mniej wzdłuż i nie ma jednej albo drugiej strony...

KAŻDY MA PRAWO DO MARZEŃ

Każdy z nas ma marzenia, do czegoś dąży, chce coś osiągnąć, gdzieś dotrzeć w swoim życiu. Każdy.

Czy to oznacza, że tak naprawdę każdy? Czy



jest grupa społeczna, której to nie dotyczy? Lub zapytam inaczej: czy jest grupa społeczna, której nie wolno jest mieć marzeń i dążyć do czegoś w życiu?

W tym i tak, coraz bardziej podzielonym społeczeństwie, dochodzi moim zdaniem, do coraz większych podziałów. Jedni czują się bardziej uprzywilejowani i ważniejsi i pomiatają tymi słabszymi i ich zdaniem

„gorszymi”.

Zauważam to zjawisko dosłownie wszędzie.

W autobusie, w którym nikt nie reaguje na moje prośbę, przepraszam, dziękuję,
W sklepie, gdy wchodząc jestem oceniana za wygląd i tym samym za zasobność portfela;
W ministerstwie przez szatniarza;
Na parkingu przez ochroniarza
A w kawiarni przez kelnerkę.



Ostatnio bardzo zaangażowałam się w działania na rzecz osób bezdomnych. Należy w trybie pilnym zmienić wiele nieżyciowych przepisów. Rozmawiam o tym z tymi i owymi drążąc temat.

Osoby bezdomne też mają swoje marzenia, potrzeby, gdzieś chcą dotrzeć w swoim życiu. Jednak trzeba im w tym pomóc. I tutaj zaczynają się problemy, bo bezdomność nie jest na tyle ważna, żeby ją dostrzec.

Przecież osoby bezdomne nie wyjdą na ulicę z transparentami, nie będą okupować sejmu, nikt ich nie zaprosi do stacji telewizyjnych ani też nie pojedą do Brukseli. Wbrew

pozorem wcale nie brak dachu nad głową jest tym czego najbardziej potrzebują.

Ich największym problemem jest odrzucenie, poczucie bycia gorszym, takim który ma inne potrzeby niż my, nie zasługuje na marzenia i z pewnością w swoim życiu nie dąży już do niczego.

A my, coraz bardziej odgradzamy się od innych ludzi twardą skorupą egoizmu. Nie musimy już nawet mówić o tym, że pogardzamy, gardzimy i odrzucamy. Wystarczy mowa naszego ciała – spojrzenia, wyraz twarzy, gestykulacja.

Jest mi z tym coraz trudniej. Narasta we mnie coraz większy bunt i często tracę orientację jak odnaleźć się w tym wszystkim. Najlepiej byłoby siedzieć w domu, wyłączyć komputer, pielęgnować ogród i odpuścić sobie wyjazdy to tu, to tam.

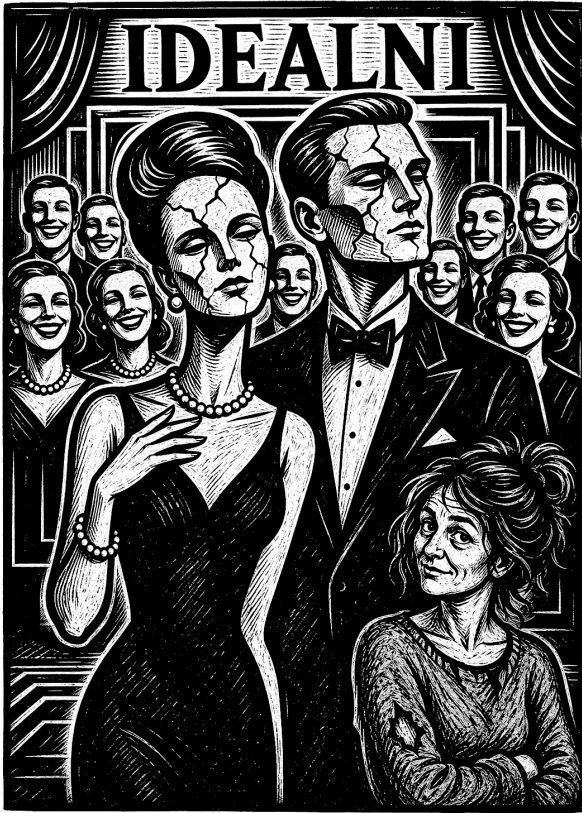
Każda walka musi mieć sens a ta moja chyba go po mału traci...

Jednak, dopóki drzemie we mnie duch wojownika, to będę ją kontynuować. Tę walkę o słabszych z dużo silniejszymi. To trudna walka, bo trzeba pokonać utarte opinie, schematy myślowe, brak tolerancji i czarne dziury w obszarze urzędniczej empatii.



IDEALNI

Być idealnym. Tylko, po co? Dla kogo? Bzdura z tym byciem idealnym! Idealny wygląd. Idealny ubiór. Idealni ludzie, w idealnym domu, z idealnie czystym wnętrzem.



Ona z wypielęgnowanymi dłońmi zakończonymi idealnym manicure, on pachnący drogą wodą toaletową, w slipkach od Calvina Kleina.

Do tego ich idealni znajomi, uśmiechający się

wybielonymi zębami lub implantami.

Idealny świat jest daleki od mojego świata, w którym mogę być pokrzywiona, ubrudzona, pomarszczona, niezadowolona, z widoczną dziurą w starym swetrze.

Nie chcę być idealną kobietą, żoną, matką ani babcią. Lubię chadzać swoimi drogami spotykając nieidealnych ich. Tych idealnych omijam z daleka.

Zresztą oni nie patrzą na takich jak ja i mnie podobnych. Nie patrzą, ale czytają, co piszę.

Może dzięki temu będą, choć odrobinę mniej idealni. Tacy mniej niż im podobni...

TYLE ICH MAM

Mam prawo do wzlotów.
Mam prawo do upadków.
Mam prawo do miłości.

Mam prawo do złości.

Mam prawo do niepokory.

Mam prawo do bycia sobą.

Mam prawo do spokoju.

Tyle mam tych praw, że nie sposób wymienić ich wszystkich. Czy aby na pewno je mam, czy łudzę się jedynie ich obecnością, a rzeczywistość kpiąc ze mnie pozwala mi jedynie na ułudę.

Kiedy wzlatuję, nie ma obok



mnie wielu, są nieliczni i bliscy. Dostrzegam odwrócone głowy a obojętne spojrzenia rzucające w moją stronę, oczyma bez wyrazu z zaciśniętymi ustami, by nie wyrwały się z ich wnętrza słowa nienawistne.



Gdy upadam pod ciężarem życia niewielu podaje mi pomocną dłoń, bo leżącemu lepiej jest dobić obojętnością niż podźwignąć siłą dobroci.

Kochając można narazić się na śmieszność i kpiny, bo kochać można tylko według schematów, a te ściśle określają granice miłości.

Złoszcząc się należy kontrolować wypowiedziane słowa, których nie wolno kierować w stronę uzdrowicieli naszego życia. Uzdrowiciele nie podlegają żadnej krytyce. Im wolno wszystko. Oni mogą to, czego ja nie mogę.

A ja najbardziej lubię być niepokorną i nieokiełznaną tajemnicą, która zaskakuje i nigdy nie skłania się w pokornych gestach. Tego nikt nie lubi, ale dzięki temu mogę być sobą.

Żyję sobie spokojnie wzlatując, upadając, kochając, złoszcząc się i każdego dnia będąc niepokorną.

TAK MI SIĘ SKOJARZYŁO...

Kiedy przyjdą pod-
palić dom, ten,
w którym miesz-
kasz - Polskę,
kiedy rzuć przed siebie
grom, kiedy runą żelaznym
wojskiem i pod drzwiami
staną, i nocą kolbami
w drzwi załomocą

....

By mi zabełtać błękit w gło-
wie, To będę jasny i gotowy,
Na wszystko jeszcze raz po-
patrzę, I pójdę nie wiem,
gdzie - na zawsze.



@ Władysław Broniewski

@ Bogdan Chorażuk

Kompilacja Mirka Widurek

NAD PRZEPAŚCIĄ NIE MA RATUNKU

Trzymając się za ręce maszerujemy prosto nad przepaść,
by tam docierając nad nią popełnić zbiorowe samobój-
stwo. Maszerujący to my, ludzie żyjący obok siebie, lu-
dzie, którzy godzą się na to, by być marionetkami w rękach
komedianłów z maskami na twarzach. Zahipnotyzowani, otu-
manieni, przekupieni, nie dostrzegamy upadku.

Co stało się z naszą odwagą, dążeniem do niezależ-

ności, empatią i społeczną pogardą dla głupoty?

Wystarczyło sypnąć talarami i wszystko prysnęło jak bańka mydlana. Tkwiąc w tym marazmie i wygodzie nigdy nie nabierzemy siły, by się na nowo odrodzić.

Wtłoczeni w kokon sztuczności i pozbawieni wewnętrznej wrażliwości uganiamy się za czymś co umówiono nam, że jest dla nas dobre. Nie potrafimy sami dokonywać wyborów. Robią to za nas Oni chichocząc pod maską obłudy widniejącej na ich twarzach. Nasz stępiony wzrok zdaje się tego nie dostrzegać.

Stępiono nam wzrok, zmysł przewidywania i pozbawiono nerwu odwagi. Uległość rozlewa się niczym wezbrana rzeka, która pochłania coraz więcej ofiar.



Na nic zdają się koła ratunkowe, bo ofiary same je odrzucają, chcąc utonąć w wezbranych falach uległości.

To smutny widok, niemalże katastroficzny. A w oddali nie widać żadnej pomocy dla tej autodestrukcji. Jedyne co słychać, to szyderczy chichot spod maski obłudy a na myśl przychodzą ponadczasowe słowa Wyspiańskiego z *Wesela*.

Może ono będzie kolejną lekturą narodowego czytania i początkiem opamiętania. Chociaż bardzo w to wątpię, bo nie da się trupów wyłowionych z dna rzeki przywrócić do życia.

OTWARTE UMYŚŁY

Umysły niektórych ludzi są jak nieotwarte spadochrony. Potrafią rozwalić właściciela, a przy okazji spadając robią krzywdę innym.



Zamknięte umysły są szkodliwe, toksyczne i autodestrukcyjne. Zamknięte umysły operują schematami i najczęściej znajdują się w głowach egocentrycznych, zadufanych w sobie ludziach, dla których przyjemnością jest dominowanie nad umysłami innych.

Najbezpieczniejsze są otwarte spadochrony, które unoszą właścicieli wysoko, wysoko dotykając obłoków. Otwarte

spadochrony są symbolem otwartych umysłów należących do ludzi, dla których ważnymi zasadami w życiu są tolerancja, empatia i szacunek dla drugiego człowieka.

Nigdy nie jest za późno, by otworzyć swój umysł i poczuć tę lekkość i bliskość chmur.

DOBRO JEDNĄ MA TWARZ

Dobro jedną ma twarz. Dobro nie ma barw politycznych, nie przynależy tylko do jednych lub drugich. Dobru trzeba pomagać, trzeba je wspierać i pielęgnować.



Nieważne, z której strony przychodzi. Nieważne, bo skierowane jest do wszystkich. Dobru nie wolno przeszkadzać, łżyć i pisać głupot na jego temat. Nie wolno dobra dzielić na lepsze dobro i gorsze dobro.

Każda darowana złotówka, każda ciepła kurtka, buty, plecak, latarka, ręcznik, pampers to istne skarby, cudenka, dla wielu nieosiągalne. Dobro łączy ludzi i jest takim barometrem wskazującym poziom empatii i miłości drzemiącej

w ludziach. Ci, którzy tego nie dostrzegają, są emocjonalnymi karłami, którym należy współczuć.

Już dawno pisałam, że polityka to zła kobieta, która niszczy wszystko, której dobro przeszkadza i często chce zamienić je w zło.

Bądźmy wszyscy dobrzy, dobrzy ponad podziałami. Ponad tymi wszystkimi, nic nieznaczącymi głupotami i swadami. Dla każdego znajdzie się miejsce. Dla każdego, kto pragnie czynić dobro.

Bo dobro wchodzi każdą, choćby najmniejszą szparką. Ono przeciska się jak promienie słoneczne, które rozświetlają ciemność.



JESTEM TYM, CO WE MNIE

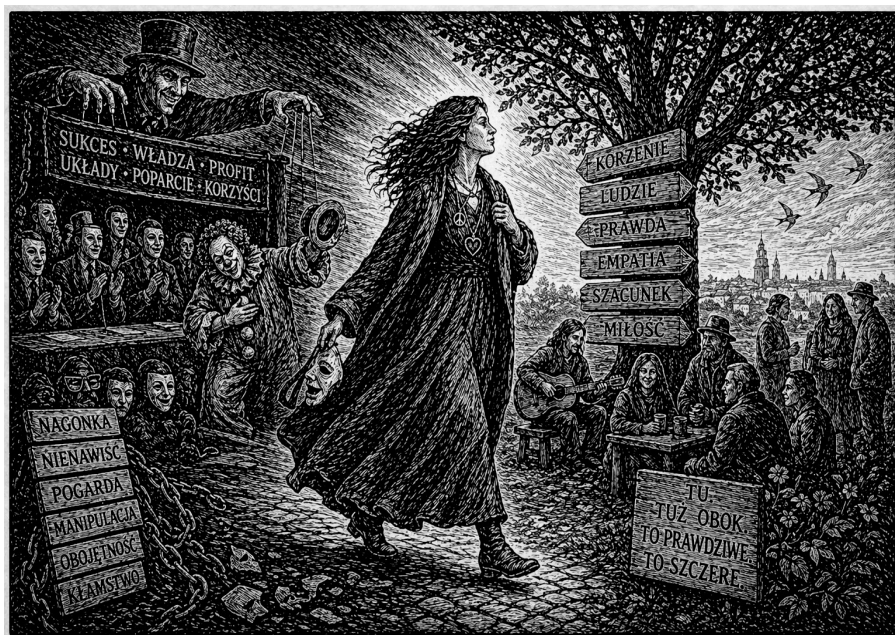
Zasady, wartości i ideały zawsze kierowały, kierują i będą kierowały moim życiem. Żadne profity, miejsca u boku tego czy tamtego, nie są warte, by je pogrzebać w niepamięci i udawać, że wszystko jest w porządku.

Ciężki to dla mnie teraz czas i smutne dla mnie chwile. Jednak to one dodały mi odwagi i dzięki nim zrzuciłam z siebie ciężar od dawna powodujący wewnętrzny dysonans. Pozbyłam się tego do czego nigdy nie pasowałam a w czym tkwiłam męcząc się i staczając wewnętrzne walki sama ze sobą.

Te miejsca pozostawiam pędzącym przed siebie, zgadzającym się na wszystko układowym polepszczom otaczającej nas rzeczywistości.

Mojego życia nie trzeba ulepszać, wskazując mi właściwe drogi działania. Odnalazłam je sama już bardzo dawno temu. Polepszczom radzę, żeby omijali mnie z daleka.

Miejscem dla prawdziwego lokalnego lidera są jego korzenie, miejsca z których wyrósł i ludzie, dzięki którym zaistniał. Te inne miejsca to tylko ułuda i taniec klauna przy pełnej publiczności, na twarzach której widnieją obłudne maski. Dla mnie ważne jest tylko to co jest tu, tuż obok mnie. Bo to jest prawdziwe i szczerze.



Na moją twarz nie pasuje żadna maska. Dlatego nie jestem tańczącym klaunem. Pozostały mi jedynie lekko przypatynowane starością wierne ideały, wartości i szacunek do każdego napotkanego człowieka, nawet jeżeli przyszedł ze strefy wstydu Ludzi Gdzieś Będących Tam...



NIEWYOBRAŻALNE



Tam gdzie fale mówią szeptem

JAK PAŹDZIERNIKOWY WIATR

Październikowemu wiatrowi liście wywiały rozumek. Zamiast czekać cierpliwie na nadejście zimy, on od samego przedświtania udawał, że jest wiosennym młodzieniaszkiem. Rozwiewał, nawiewał, szumiał, potrząsał, szurał a nawet uderzał i trząsł.



„Zwariował staruch!” pomyślałam wychylając głowę z wpółotwartych drzwi.

Chciałam sprawdzić, czy przypadkiem, swoich siwych włosów nie przykrył farbą z liści orzecha, by ukryć przed światem, oznakę starzenia.

Nie zdążył, bo ogród przyozdo-

biony został bielą śnieżnych zapowiedzi zimy. Jaki ten wiatr niecierpliwy... Dlaczego w spokoju i ciszy, nie może cierpliwie przetrwać do wiosny? Ona niebawem nadejdzie, a wówczas, niech sobie rozwiewa, nawiewa, szumi, potrząsa, szura a nawet uderza.

Czyżby wiatr zrozumiał, że wszystkiego nie można pozostawiać czasowi? Trzeba, a nawet należy, przybliżyć do

siebie to, co sprawia, że jesteśmy szczęśliwi i spełnieni. Po co czekać na odpowiedni moment wyznaczony przez czas?

Bądźmy jak ten wiatr, któremu liście wywiały rozumek!

Rozwiewajmy problemy!

Nawiewajmy radości!

Potrząsajmy myślami!

Szurajmy głupotami leżącymi pod stopami!

Uderzajmy w wysokie tony marzeń!

Zamiast czekać cierpliwie na nadejście zimy, bądźmy dawnymi młodzieniaszkami.

Niech ktoś, patrząc nam prosto w oczy powie, że wywiało nam rozumek...



NIWYOBRAŻALNE

Fale się nie zmieniły... W czwartkowe popołudnie przywitały mnie klaszcząc i uderzając jedna o drugą. Wykrzyczały swoje niezadowolenie z powodu mojej długiej nieobecności.

Fale morskie, moje towarzyszki dziecięcych smuteczków i radości.

Kilka godzin spędzonych w nieciszy uszeptów fal, działa na mnie kojąco. Uspokojona wyobraźnia, zamknąwszy oczy, zaczyna wyobrażać sobie niewyobrażalne. Dotyk zimnej

wody, z pieszczotą piasku i głaszczących stopy wodorostów, zatrzymały myśli w nie-doczasye.

Fale się nie zmieniły. Wsłuchując się w ich uszepty, oddalałam się wraz z myślami, pozostawiając na piasku odrętwiałe ciało. Oblepione piaskiem stopy niosły mnie tam, gdzie pozosta-wiłam kruchości dziecię-cych marzeń.

Wiele z nich, jesz-cze się nie spełniło. Chronione przez mu-szelki wyrzucone na brzeg, oczekują czasu spełnienia.



Ach! Powrócić tam i zostać już do końca...

Do ostatniego dnia.

Do ostatniej minuty.

Żeby było jak dawniej.

Kto wie...?

Tymczasem, siedząc nad brzegiem, zamknąwszy oczy, zaczęłam wyobrażać sobie niewyobrażalne. Sama obecność w tym miejscu, jest tym niewyobrażalnym, jednak spełnionym.

STRACHY PRZEPĘDZAM...

Strachy przepędzam na lachy. Strachom się nie spodobałam, choć niewiele brakowało, by mnie porwały. Umieściłam je w szafie. Leżą sobie pomiędzy zapomnianymi sweterkami i za ciasnymi bluzeczkami.

Strachy, choć wyglądem przypominają paskudy, bywają niegroźne a nawet śmieszne. Ich twarzyczki z widocznym grymasem rzadko goszczą uśmiechy. Oczy częściej płaczą smutkiem niż tryskają radością.

Rzadkie włosy starają się przykryć ich łysiejące główki, ale na nic te zabiegi. Łysiny naznaczone gładkością nie lubią włosów. Strachy przepędzam na lachy, nie ulegając ich

sile i nieodpartej chęci przebywania ze mną, choćby tylko wtedy, gdy za oknem ciemność.

Bywa, że jakiś strach zerka na mnie z ukrycia uchyliwszy lekko drzwi od szafy. Popatrzy, pokiwa głową a nawet spróbuje zagadać. Co mi zależy, przecież mogę z nim porozmawiać.



Wymienimy kilka grzeczności a potem każdy przystąpi do swoich codziennych zajęć.

Strachy udadzą się do straszenia, a ja do ubarwiania szarej codzienności opowiastkami o strachach, co to niby zamieszkały w mojej szafce.,

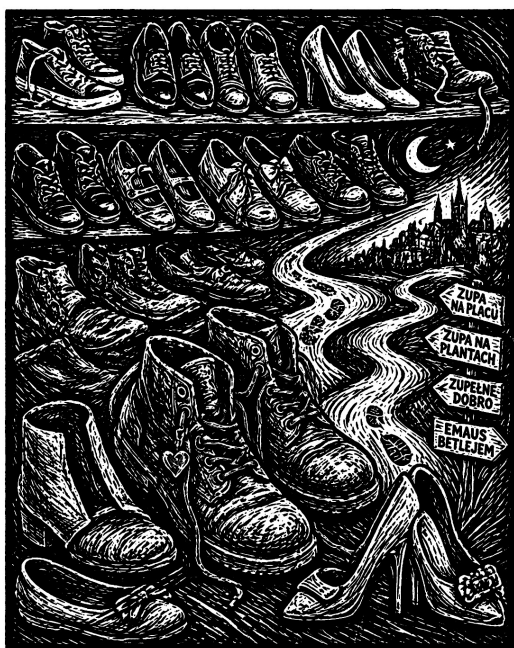
Niby czy naprawdę?

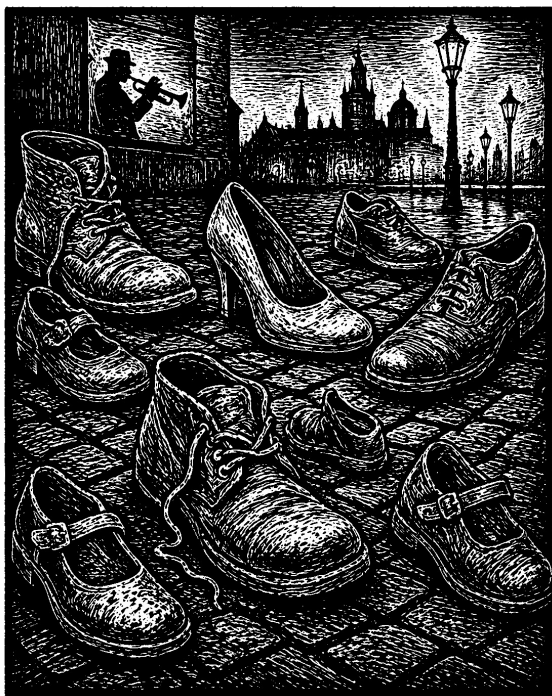
O to należy zapytać moją wyobraźnię, której ciągle brakuje kolorów w szarościach codzienności naznaczonych monotonią powtarzalności...

BUTY

Dla nas to codzienność zakładamy je na nogi i nie zastanawiamy się nad tym. Buty na lato, buty na zimę. Buty perfekcyjnie poustawiane w rzędach, buty chaotycznie rzucone w szafce. Buty nowe, zakładane na specjalne okazje parę razy w roku.

Buty drogie i tanie. Buty eleganckie i te, na które nikt nie zwraca uwagi. Buty damskie i męskie.





Buty czarne, brązowe, czerwone i białe. Te na obcasach i te na płaskiej podszwie. Niektóre zdarte i okaleczone przez czas. Buty, które pamiętają sporą część naszego życia. Buty, które pamiętają drogi, miejsca te dobre i te złe.

Są buty, które lubimy, mamy do nich sentyment i te, których nie znośimy, bo ograniczają nasze stopy. Buty, które ze względu na swój wiek odnawiamy i przyozdabiamy czerwonymi sznurówkami, żeby były z nami jak najdłużej. Te leciwe są jak starcy, którzy pamiętają i wieczorami rozpamiętują. Z butami-starcami trudno nam się rozstać. Trudno je wyrzucić do śmieci. Chcemy, żeby były z nami jak najdłużej.

Buty są marzeniem osób bezdomnych. Dzięki nim przemierzają tysiące kilometrów. One niosą ich do bezpiecznych miejsc i chronią ich obolałe stopy. One prowadzą ich do dobrych ludzi. Dzięki butom osoby bezdomne trafiają na Zupełnie Na Placu, na Zupełnie Na Plantach do Zupełnie Dobra, do Emausa i Betlejem.

Buty, gdyby mogły mówić...

Gdyby mogły, to opowiedziałyby innym butom jakimi jesteśmy ludźmi. Dzieliłyby się z innymi butami opowieściami o nas.

Mam takie buty, które mówią innym o mnie. To są moje czerwone zamszaki. Są dla mnie symbolem niezależności i buntu. Moje czerwone buty są dumne i chronią moje stopy przed zimnem, ostrymi kamieniami i złymi ludźmi.

Każdy z nas ma takie buty. Są gdzieś rzucone chaotycznie w szafce lub ustawione w rzędzie. Trzeba je tylko odnaleźć. Kiedy nasze serce zabije mocniej, to właśnie będą one – buty, ach te buty.



GALANCJA

Gdzie się podziała Galancja? Zniknęła, tak po prostu? A może ktoś jej w tym zniknięciu dopomógł? Kiedy rozglądam się dokoła, jestem pewna, że w zniknięciu Galancji, brali udział ludzie.

Brak sznytu, grubiańskie zachowanie, żeby nie nazwać go pospolitym chamstwem, wyrażane za pomocą mowy i gestów, spowodowały zniknięcie Galancji.

Ktoś dociekliwy zapyta: czym jest owa tajemnicza Galancja? Jest wszystkim, czego nam współczesnym ludziom brakuje. Jest nią delikatność, kultura, wrażliwość, zrozumienie i rozważa.



Pozbyliśmy się Galancji z łatwością i nic nie zapowiada byśmy chcieli ją odzyskać.

Brak sznytu, grubiańskie zachowania, żeby nie powiedzieć – pospolite chamstwo, opanowały najwyższe urzędy i miejsca należne ludziom, o których możemy powiedzieć, że w ich zachowaniach widoczna jest kultura, wrażliwość i sznyt.

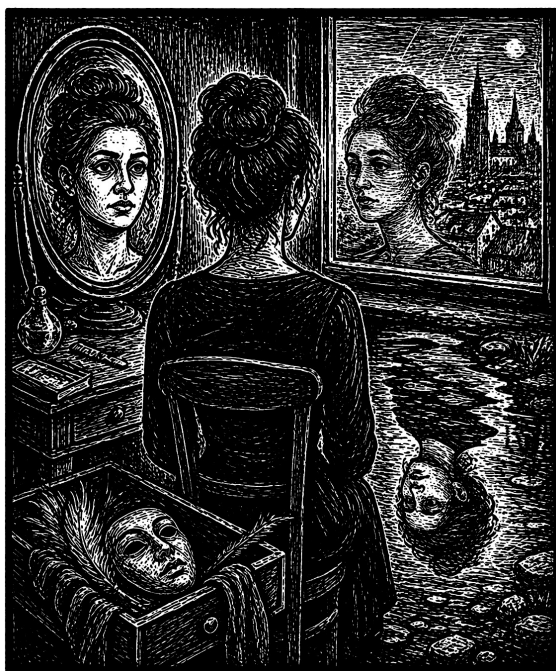
Gdzie się podziała Galancja?
Nie zniknęła tak po prostu.
Pomogli jej w tym zniknięciu ludzie.
Czy pomogą, by wróciła?

Bardzo w to wątpię, żeby ludzie, którzy wyparli Galancję, zadbali o jej powrót...

ODBICIE

Odbicie w lustrze. Odbicie w szybie okiennej. Odbicie w taflí strumyka. A w każdym z nich, czyjaś postać... Kiedy przyjrę się uważnie, dostrzegam siebie. W lustrze najmniejszy szczegół twarzy jest bezlitośnie widoczny.

W szybie okiennej detale postanowiły być mało do-



strzegalne. Powodują lekki uśmiech na twarzy, z powodu braku oczywistości, nazywanych zmarszczkami.

Odbicie w strumyku, z ledwością utrwała zarys postaci. Rozmyślnie nie skupia się na detalach, zdradzających tajemnice

przynależne upływającemu czasowi.

Tyle odbić jednej mnie, a każde niepodobne. Z detalami czy bez, pozostają zawsze sobą. Choć zewnętrznie niepodobna, wewnętrzne odbicie nie poddaje się przymusowi czasu. Te same detale i twardością niepokorny charakter.

Lustro można schować, szybę okienną zasłonić a nad strumyk nie chodzić, wmawiając sobie, że czas jak zepsuty zegar stanął w miejscu. Tylko dla kogo? Dla mnie, czy dla innych?

Dla siebie dbam o wewnętrzne odbicie, by nigdy nie utraciło twardości charakteru.

Dla innych, od czasu do czasu ubieram piórka, strosząc się w nich dumnie. W ten sposób wodzę za nos świat, który oczekuje ode mnie zmiękczenia charakteru.

NIE KAŻDE MIEJSCE, NIE KAŻDY CZŁOWIEK...

Wrażliwość jest jak struna harfy. Niewłaściwie szarpnięta wydaje dźwięk zbliżony do bólu. Lecz muśnięta delikatnie, zachwyca subtelnościami otulającymi zmysły, spragnione ciągłego dopieszczania.



Wrażliwości nie można się nauczyć jak tabliczki mnożenia, której nie trzeba rozumieć. Wrażliwość pojąć, właściwie odczytując jej zakodowane znaki, nie każdy potrafi i nie

każdy tego pragnie.

Życie

bez wrażliwości wydaje się łatwiejsze, mniej skomplikowane i bardziej przewidywalne. Życie z wrażliwością napotyka na przeszkody i komplikacje zasupłane węzłami często nierozwiązywalnymi.



A jednak

wielu wybiera życie z wrażliwością, nie bacząc na konsekwencje. Konsekwencje podobne są do szarpnięć struny, która wydaje dźwięk zbliżony do bólu.

Powiadają, że ból uszlachetnia i doświadcza. Na pewno przestrzega przed niewłaściwym miejscem, któremu darujemy naszą wrażliwość. Nie każde miejsce, nie każdy człowiek zasługuje na delikatne muśnięcia zachwycające subtelnościami.

NA POZÓR...

Nasze dni, tylko na pozór niczym się nie wyróżniają. Każdego dnia towarzyszą nam inne myśli. Jednego są krągłe jak puszyste pączki, drugiego rozciągają się niczym zwierzę znudzone leniwym wyczekiwaniem chłodniejszego dnia. To znowu przybierają kształty figur pozbawionych ograniczających je symetrii.

Podążając za myślami przemierzamy drogi, na których spotykamy niecodzienne nieoczekiwania. To właśnie one sprawiają, że nasze dni, z pozoru niczym się nie wyróżniające, nie są podobne ani naznaczone monotonią.

Niecodziennie nieoczekiwania są dyskretne i może dlatego często ich nie zauważamy. Lecz gdy tylko nieco zwolnimy, gdy pozwolimy myślom na wyśpiewanki przy akompaniamencie bijącego serca, na pewno dostrzeżemy różnice w wyglądzie dni, które towarzyszą nam, gdy przemierzamy drogi prowadzące do dnia następnego...



A JAK MNIE UBIORĄ...

A kiedy umrę, mój drogi, nie będzie dla mnie jutra. Pozostanę dla Ciebie w tym, co dzisiaj. Najbliższym oddam wszystko, czego dotknęłam wczoraj. Nie boję się uciekać myślami przed nadejściem dnia, po którym nie nastąpi ten kolejny.

A kiedy umrę, mój drogi, nasze ścieżki się rozejdą. Ty pozostaniesz w zieleni wspomnień a dla mojego ciała nie będzie jutra.



Czy to smutne? Smutne i trudne, lecz czy niewyobrażalne? Dla mnie smutne i wyobrażalne.

Ubiorą mnie w czarną sukienkę. Nie znoszę czarnych sukien! Niech mnie ubiorą w żółcie i pomarańcze! Niech mi pod głowę położą pro-

myk słońca, a dłonie otulą blaskiem księżycowym.

Muzykę niech wypuszczą na motyli skrzydłach by te, siadając na mojej głowie, zabrały ostatnie myśli ukryte we włosach niczym ćmy zaplątane w pajęczę nici.

Nie płacz!

To takie mało męskie.

Ja tylko piszę o czym myślę budząc się i dziękując losowi za dzisiaj. Dziś żyję i nadal stoję na ścieżce. Twojej ścieżce, otulona jak Ty zielenią wspomnień.

Spójrz na lampę.

Widzisz jak jej ciepło ogrzewa kruche ciało ćmy? A może to jedna z moich myśli, której udało się uwolnić z pajęczych nici...?

TYLKO JEDNA CHWILA... I AŻ JEDNA!

W jednej chwili można stracić. W jednej chwili, takiej małej, którą nie jesteśmy przygotowani, można poczuć strach. Taki prawdziwy, szepczący, że może nie być jutra.

Tyle planów, tyle marzeń nie zrealizowanych, może nam odebrać małą chwilę. Jak aktorka czekająca na swoją rolę życia. Taka rola zdarza się jej tylko raz. Uważnie wybiera kogoś z publiczności i stojąc na scenie odgrywa dla niego monolog.



Dziś wybrała mnie, spośród tylu osób siedzących na widowni. Stała przede mną, skinęła dłonią i kłaniając się w pas, rozpoczęła aktorską podróż w moje życie.

To była jedna chwila, taka maleńka, na którą nie byłam przygotowana. Nawet nie zdążyło mi towarzyszyć zaskoczenie. Jedynie łzy pociekły po policzkach. Spadając cichutko na ziemię, uciekały przede mną, bo zapomniały słów pocieszenia.

Muszę je znaleźć sama. Może powinnam zajrzeć do mysiej norki?

Za szafę z dużym lustrem, gdzie mieszka pajączek lub do starego kredensu, który daje schronienie mojemu Aniołowi Stróżowi?

Tyle planów, tyle marzeń niezrealizowanych, a ja muszę słuchać monologu chwili. Chwili, na którą nie czekałam.

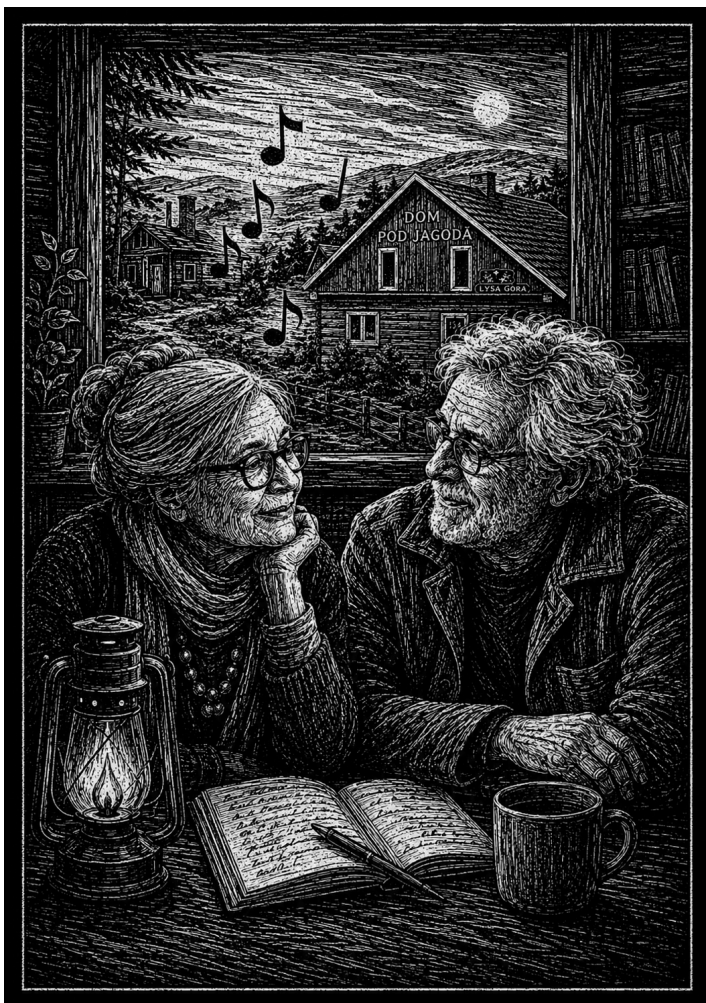
Jutro zajrzę do mysiej norki.

Za szafę, gdzie mieszka pajączek.

Do starego kredensu, który daje schronienie mojemu Aniołowi Stróżowi.

Może to właśnie tam znajdę pocieszenie...





NIE WSZYSTKO TRZEBA DOPOWIEDZIEĆ.
CZASEM WYSTARCZY, ŻE DŹWIĘK BRZMI.
MIĘDZY SŁOWAMI JEST MIEJSCE,
W KTÓRYM NAPRAWDĘ SIĘ SPOTKAMY.

Spis treści

OD REDAKTORA.....	5
PROLOG	7
Fidrygałki, czyli ja i moje pisanie.....	7
Dwojga imion.....	7
ROZDZIAŁ I. BYĆ - WOLĘ BYĆ TU TAM, TERAZ I MOŻE JESZCZE KIEDYŚ	9
Być	11
Dokąd...?.....	12
Mój czas	13
Świtem nieskorym	14
Chaotyczna.....	15
Mój czas i Twój czas – to nasz czas	17
Przepis na życie	18
ROZDZIAŁ II. PAMIĘĆ I OBECNOŚĆ. TO CO ZOSTAJE, KIEDY MILKNĄ SŁOWA	21
Listy	23
Czekając na jutro.....	24
Kartki z życia	25
Ślady zatarł czas	26
Dziś i jutro niech będą tym, co wczoraj... ..	27
Nasze życie ma sens.....	29
On i my	31
Serce domu	32
On i ona... ..	33
Czy wróble mnie kochają...?	34
ROZDZIAŁ III. PRZEMIJANIE I STAROŚĆ. JESIEŃ, KTÓRA NIE PYTA, ALE UCZY	37
Suche liście	39
Jeszcze zdążymy.....	41
Przemijanie.....	42
Nie taka straszna jak ją malują... ..	43
Mój pakiet to zmarszczki i bycie poza szablonem	45
Ból i cierpienie	47
Gdybym	48
Nigdy, przenigdy!.....	50
Jesienne dobranoc	51
W podróży	53
ROZDZIAŁ IV. MIŁOŚĆ I RELACJA. MIĘDZY CISZĄ A DOTYKIEM	55
Szukaj mnie... ..	57
Bliskość	58
Jesienne miłości	59
Złote liście.....	60

Dzień dobry!	61
Szeptem	63
Zapytałeś... ..	64
Gwiazdka z nieba	65
ROZDZIAŁ V. WYOBRAŹNIA I NATURA. ŚWIAT, KTÓRY ODDYCHA RAZEM Z NAMI ..	67
Mokre suknie	69
Kobieta z gałązką we włosach.....	70
Mały promyczek.....	71
Posklejane (<i>złamać można prawie wszystko</i>).....	72
Świtanie.....	73
Gdy zaczną pachnieć	74
Spotkanie z myślami.....	75
Zwątpienia	76
Wiatr	77
Trawy delikatnością naznaczone.....	79
ROZDZIAŁ VI. NIEPOKORNOŚĆ I BUNT. ŻYCIE W POPRZEK	81
W poprzek.....	83
Każdy ma prawo do marzeń.....	84
Idealni.....	87
Tyle ich mam	88
Tak mi się skojarzyło.....	90
Nad przepaścią nie ma ratunku	90
Otwarte umysły	92
Dobro jedną ma twarz	93
Jestem tym, co we mnie	94
ROZDZIAŁ VII. NIEWYOBRAŻALNE – TAM, GDZIE FALE MÓWIĄ SZEPTEM.....	97
Jak październikowy wiatr	99
Niewyobrażalne	100
Strachy przepędzam... ..	102
Buty	103
Galancja	105
Odbicie	107
Nie każde miejsce, nie każdy człowiek....	108
Na pozór... ..	110
A jak mnie ubiorą... ..	111
Tylko jedna chwila... i aż jedna!.....	112
SPIS TREŚCI	115

Mapa interpretacji

czyli znów gramy w klasy

Grę w klasy Julio Cortáзара można było czytać na różne sposoby. Ten genialny argentyński pisarz pozwalał czytelnikom wybierać własną drogę przez książkę, wracać do wcześniejszych rozdziałów, przeskakiwać pomiędzy historiami i budować własny rytm opowieści.

Fidrygałki również nie zawsze chcą poruszać się jedną ścieżką i próbują wymknąć się linearnemu czytaniu. Jedne wolą ciszę, inne muzykę, jeszcze inne obrazy lub wspomnienia ukryte pomiędzy słowami. Można je odnajdywać poprzez formy literackie, muzyczne interpretacje, obrazy, filmy albo emocje ukryte między wersami.

Z lekkim ukłonem w stronę Cortázarowskiej „Gry w klasy” pozostawiamy czytelnikom możliwość własnego wędrowania po *Fidrygałkach* — poprzez słowa, muzykę, obrazy i skojarzenia. Ta mapa nie wyznacza kierunku. Pokazuje jedynie możliwe ścieżki.

ŚCIEŻKI MUZYCZNE

Muzyka towarzysząca *Fidrygałkom* nie została zamknięta w jednym gatunku ani jednej stylistyce. Każdy tekst próbował odnaleźć własny rytm, własny oddech i własną temperaturę emocjonalną. Obok poetyckiego jazzu pojawiają się: folk, chanson, psychodelia, hip-hop, ambient, spoken word, ballada literacka, muzyczne miniatury i eksperymenty prowadzące w bardzo różne strony. Niektóre utwory odnajdują się w kilku ścieżkach jednocześnie.

Jazz poetycki i nocne ballady — *Listy, Jeszcze zdążymy, Szeptem, Kartki z życia, Suche liście, A jak mnie ubiorę*. Kameralne kompozycje inspirowane klimatem nocnego jazzu, poetyckich klubów i filmowych narracji. Pojawiają się tutaj: trąbka z tłumikiem, fortepian, kontrabas, szept i melancholia przypominająca rozmowę prowadzoną późnym wieczorem.

Kraina łagodności i folk drogi — *Być, Świtem nieskorym, Mały promyczek, Jesienne dobranoc, W podróż*. Muzyka inspirowana poezją śpiewaną, folkową balladą i klimatem krainy łagodności. To pieśni drogi, codzienności i spokojnego bycia „tu i teraz”.

Ballady pamięci i przemijania — *Suche liście, Jeszcze zdążymy, Przemijanie, W podróż, Tylko jedna chwila... i aż jedna!* Utwory balansujące pomiędzy poetycką balladą, refleksją o czasie i muzyczną elegią codzienności.

Muzyczne miniatury intymne — *Bliskość, Dzień dobry! Szeptem, Gwiazdka z nieba, Zapytałeś...* Krótkie muzyczne impresje budowane bardziej z nastroju, pauzy i emocji niż klasycznej narracji.

Chanson, kabaret i muzyczna ironia — *Mój pakiet na zmarszczki, Galancja, Nie każde miejsce, Nigdy, przenigdy! Idealni*. Pojawiają się tutaj chanson, jazzujący kabaret, spoken word, ironia i muzyczne dialogi z tradycją inteligentnej piosenki literackiej.

Psychodelia, hippisowskie echo i realizm magiczny — *Mokre suknie, Dwojga imion, Kobieta z gałązką we włosach, Jak październikowy wiatr*. Muzyka balansująca pomiędzy folkową psychodelią, sennym ambientem i poetyckim realizmem magicznym.

Ambient, sen i przestrzeń wyobraźni — *Świtanie, Spotkanie z myślami, Niewyobrażalne, Strachy przepędzam..., Na pozór...*. Muzyka snu, półcień i wewnętrznych obrazów. Pojawiają się tutaj ambientowe przestrzenie, szept, niedopowiedzenie i rytm przypominający poetycki teatr radiowy.

Folk wspólnoty i dobra — *Nasze życie ma sens, Serce domu, Dobro jedną ma twarz, On i my*. Utwory wspólnotowe, budowane wokół idei domu, obecności i dobra rozumianego jako codzienna bliskość człowieka z człowiekiem.

Niepokora i życie „w poprzek” — *W poprzek, Nie taka straszna jak ją malują, Otwarte umysły, Każdy ma prawo do marzeń, Tyle ich mam*. Pojawiają się lo-fi, spoken word, hip-hop poetycki, muzyczne manifesty niezależności i próby budowania pomostów między pokoleniami.

Inne ścieżki i muzyczne pogranicza — *Dokąd...? Ból i cierpienie, Gdybym, Buty, Odbicie, Tak mi się skojarzyło..., Nad przepaścią nie ma ratunku*. To utwory świadomie wymykające się prostym klasyfikacjom — balansujące pomiędzy muzyką filmową, poetyckim monologiem, eksperymentem emocjonalnym i teatralną narracją.

ŚCIEŻKI FORMALNE

W Fidrygałkach pojawiają się różne sposoby opowiadania. Czytelnik znajdzie tu między innymi: miniatury poetyckie, liryczne monologi, mikroopowiadania, poetyckie eseje codzienności, realizm magiczny, impresje, ballady pamięci, kabaret literacki, krótkie formy balansujące pomiędzy prozą a poezją oraz muzyczne manifesty.

Miniatury poetyckie — krótkie, impresyjne zapisy emocji i chwil: *Szeptem, Bliskość, Dzień dobry, Gwiazdka z nieba*.

Liryczne monologi — wewnętrzne rozmowy z czasem, pamięcią i własnym życiem: *Mój czas, Żyję w poprzek, Jestem tym, co we mnie, Tyle ich mam*.

Mikroopowiadania codzienności — budowane z drobnych przedmiotów, wspomnień i sytuacji: *Listy, Karthi z życia, Zapytałeś..., Buty*.

Dialogi z czasem — *Mój czas, Mój czas i Twój czas, Przemijanie, W podróż, Jeszcze zdążymy...*

Ballady pamięci i przemijania — *Suche liście, Jeszcze zdążymy, W podróż, Przemijanie, Ślady zatarł czas, Jesienne miłości.*

Poetycki realizm magiczny — świat snów, wyobraźni i metaforycznych obrazów: *Kobieta z gałązką we włosach, Mokre suknie, Świtanie, Niewyobrażalne.*

Kabaret literacki i ironia — *Galancja, Mój pakiet na zmarszczki, Idealni, Nie taka straszna jak ją malują...*

Muzyczne manifesty i teksty wspólnotowe — *Nasze życie ma sens, Dobro ma jedną twarz, Każdy ma prawo do marzeń, Serce domu.*

Mikrobaśnie i obrazy wyobraźni — *Mały promyczek, Strachy przepędzam..., Spotkanie z myślami, Gdy zaczną pachnieć.*

WARSTWA FILMOWA I WIELOJĘZyczna

Niektóre Fidygałki otrzymały również filmowe interpretacje, tworząc wielowarstwową przestrzeń przechodzenia pomiędzy słowem, muzyką i obrazem. Filmy nie stanowią ilustracji tekstów w dosłownym znaczeniu. Często są ich osobną interpretacją, próbą budowania dodatkowej przestrzeni emocjonalnej — tworzoną poprzez rytm montażu, fotografie, symboliczne obrazy i nastrój muzyki. Niektóre utwory istnieją więc równolegle: jako tekst, piosenka, film, obraz albo wspomnienie uruchamiane przez melodię i słowo.

Kilka Fidygałków otrzymało także wielojęzyczne wersje oraz muzyczne warianty prowadzące ten sam tekst w różnych kierunkach emocjonalnych. W przypadku *Mojego pakietu na zmarszczki* wersje obcojęzyczne stały się lokalnymi reinterpretacjami humoru i rytmu różnych kultur. Z kolei *Szukaj mnie* próbowało zachować możliwie wiernie emocjonalny rytm i klimat oryginału — tak, jakby było tłumaczeniem tej samej muzycznej opowieści.

DALSZE ŚCIEŻKI FIDRYGAŁKÓW

Jak widać, w fidygałkowym lesie Mirki Widurek istnieje wiele ścieżek. Jedne prowadzą przez pamięć i jesień. Inne przez muzykę, ciszę, ironię albo wspomnienia ukryte pomiędzy słowami. Można iść za obrazem. Można za pojedynczym zdaniem. Można za melodią. Każda droga prowadzi w trochę inne miejsce: do muzyki, filmów, obrazów i kolejnych interpretacji. Można odnaleźć je poprzez playlistę *Fidygałki Mirki Widurek* (zeskanuj smartfonem poniższy kod QR):



I być może właśnie o to chodziło od początku...



MIRKA WIDUREK z domu LAM

Drugi tom *Fidrygałków* to zbiór krótkich form literackich balansujących pomiędzy opowiadaniem, poezją, zapisem chwili i intymnym monologiem. Autorka zatrzymuje codzienność — roznowy, pamięć, drogę, obecność drugiego człowieka — nadając jej znaczenie poprzez uważność i prostotę słowa.

Wiele tekstów stało się inspiracją dla muzycznych interpretacji i krótkich form filmowych, tworząc wokół *Fidrygałków* wielowarstwową przestrzeń słów, obrazów i dźwięków. Książce towarzyszy płyta zawierająca autorskie interpretacje muzyczne wszystkich tekstów — od ballady poetyckiej i jazzu po folk, chanson, hip-hop i muzyczne miniatury inspirowane stylistyką różnych kultur oraz języków.

Każdy *fidrygałek* otrzymał własny rytm i nastrój, dzięki czemu można je zarówno czytać, jak i słuchać — wracając do nich jak do wspomnień, które za każdym razem znaczą coś innego.

Warstwę wizualną tworzą czarno-białe ilustracje inspirowane modernistyczną tradycją graficzną — oszczędne, symboliczne i pozostawiające przestrzeń dla wyobraźni.

Autorka tworzy krótkie formy literackie, bajki oraz publikuje codziennie zapiski zwanych *Fidrygałkami*. Spotyka się z czytelnikami i traktuje pisanie jako rozmowę — o pamięci, drodze i obecności.

Związana rodzinnie ze środowiskiem twórców kultury i nauki. Prywatnie żona matematyka i informatyka (z zamiłowania historyka), mama i babcia. Od lat angażuje się w działania społeczne i lokalne inicjatywy.

ISBN 978-83-942387-6-6



9 788394 238766